

PRZYBLIŻAJĄC LEGENDY

STAR WARS®

OSTATNI Z JEDI



PODZIEMIA CORUSCANT

JUDE WATSON

Gwiezdne Wojny
Ostatni z Jedi Część 3 Podziemia Coruscant
Tytuł oryginalny: The Last of the Jedi: Underworld
Autorka: Jude Watson
Wydawnictwo: Scholastic
Tłumaczenie: Justine Helfire
Korekta: Sharon
Polska wersja okładki: Teesel
Koordinacja projektu: X-Yuri
Tłumaczenie stanowi część projektu „*Przybliżając legendy*”.

ROZDZIAŁ 1

Prześwitując przez zasłony szarego, zimnego deszczu, zniszczona Świątynia Jedi przypominała bardziej złudzenie niż niegdyś wspaniałą budowlę. Ferusowi Olinowi Świątynia przypominała powidok – taki, który można zobaczyć po jaskrawym obrazie na wideokranie. Zamrugał. Wydawało mu się, że cała budowla znika przed jego oczami.

Od końca Wojen Klonów, tak wiele w jego życiu wydawało się nierealne i nad wyraz realne jednocześnie. Wiedział, że to nielogiczne, ale dla niego miało sens. W jednej chwili wiódł spokojne życie na przyjemnym świecie, a w następnej był członkiem ruchu oporu, potem więźniem, a następnie zbiegiem. Z każdym nowym wydarzeniem, zastanawiał się nad jednym: jak to się stało?

„Weź się w garść, Ferus”, powiedział sam sobie. Był tutaj i miał zadanie do wykonania. Świątynia była całkowicie realna, okupowana przez Imperialnych szturmowców.

Przyjął szok związany z tym, że Imperium zajmowało Świątynię. Choć oglądanie tego było jak cios prosto w brzuch. Świątynia wyglądała dla niego okropnie, jak stworzenie, któremu zadano śmiertelną ranę.

Kiedyś był uczniem Jedi. Opuścił Jedi, ale krok po kroku odzyskiwał to, co wtedy stracił – to samo czyste połączenie z Mocą, tą samą lojalność względem innych Jedi – a teraz także wspomnienie o nich. Oglądanie Świątyni w takim stanie raniło najbardziej skryte części jego duszy.

- Ferus? Nie wiem czy zauważyłeś, ale pada.

Ferus odwrócił się do swojego kompana, Trevera Flume’a. Zęby trzynastolatka szczekały. Kaptur, który zarzucił na swoje niebieskawe włosy, niewiele dał. Kropla deszczu spłynęła po szczycie jego kaptura i uderzyła go w nos.

„Deszcz” to łagodne określenie. Teraz i Ferus czuł swoją przesiąkniętą pelerynę, swoją wilgotną skórę. Częścią jego szkolenia na Jedi było nauczenie się, jak ignorować fizyczny dyskomfort. Czuj deszcz, czuj zimno, a potem pozwól temu przeminać. Ale już długo nie był Jedi i musiał przyznać, że zamarza.

- Nie to, żebym narzekał – powiedział Trever przez zaciśnięte zęby – Ale nie czuję palców. Ani stóp. I jestem głodny. W moich włosach są kropelki lodu. I jestem...

- Ok. Załapałem – stwierdził Ferus – Jeszcze tylko kilka minut.

- Niech będzie. Jeśli odpadną mi palce, to daj mi znać, ok? Wsadź mi je do kieszeni albo coś.

Ferus potrząsnął głową. Wydawało się, że nie mógł się pozbyć Trevera. Chłopak był pasażerem na gapę na statku, którym Ferus uciekł z Bellassy i Ferusowi zajęło kilka tygodni uświadomienie sobie, że Trever nie odejdzie. Był mądrym, zaradnym dzieciakiem, ale Ferus i tak nie był zachwycony pomysłem zabierania go ze sobą. Dał mu nawet możliwość odejścia, ale Trever odmówił. Ferus nie był pewny, co z nim zrobić i dopóki czegoś nie wymyśli, byli na siebie skazani. Trever miał kilka ulicznych zdolności i zaciętość, która przeradzała się w odwagę. Były dni, kiedy Ferus cieszył się, że ma go ze sobą.

Ferus wyrzwał ponownie przez elektrobinoakulary. Świątynia była zdecydowanie w użyciu. Jedynie kilka godzin na Coruscant zajęło mu dotarcie do ulicznej plotki. Imperium wykorzystywało Świątynię jako więzienie dla pojmanych Jedi. Były głosy, że niektórzy z nich przeżyli, że niektórzy wrócili do Świątyni, zanim sygnał naprowadzający został

zniszczony. Tam odnaleźli jedynie szturmowców i Imperialne więzienie na miejscu swojego domu.

Taka przynajmniej była plotka.

Ferus nie wiedział, ile było w niej prawdy.

Obi-Wan Kenobi powiedział mu, że udało mu się przeprogramować nadajnik, by wysyłał ostrzeżenie zamiast wezwania, nim którykolwiek Jedi zdążył wrócić. To nie pasowało do wersji Imperium. Więc część plotki była kłamstwem. Nawet jeśli jacyś Jedi wrócili, nie mogło być ich wielu. Ferus wiedział, że prawie wszyscy zostali zgładzeni podczas czystki.

Ale nawet jeśli był tylko jeden, musiał się tam dostać i sprawdzić.

Podjeżdżał już, kto może być w środku: Fy-Tor-Ana, Jedi znana z biegłości w walce na miecze świetlne. Ferus uratował wielkiego Mistrza Jedi Garena Mulna z jaskini na Ilum, a Garen powiedział mu o tym, jak Fy-Tor odeszła i obiecała wrócić. Zmierzała w stronę Świątyni i nigdy nie wróciła.

Musiała tam być. Gdyby była na wolności, wróciłaby do Garena. Ferus mógł jedynie założyć, że albo była uwięziona, albo martwa.

Sam Garen dochodził do siebie na ukrytej asteroidzie, na której Ferus miał nadzieję założyć nową bazę Jedi.

Nie wiedział, ilu Jedi przetrwało, ale potrzebowali bezpiecznego miejsca do życia.

Notował w pamięci przyloty i odloty Imperialnych statków. Stary hangar został zniszczony, więc zbudowali nową platformę lądowania na miejscu niegdyś wielkiego placu przed wejściem. Sterczała tam jak brzydka blizna.

Nie myśl o tym, co było. Myśl o następnym kroku.

Więc to było więzienie. Znał więzienia.

Trudno było się z nich wydostać. Ale nie tak trudno dostać się do środka.

- Wiem, o czym myślisz – stwierdził Trever, uderzając butem o but, by ogrzać nogi – Myślisz, że damy radę.

- Cóż, damy.

- Taa. Pewnie. Żaden problem. Co to jest kilkuset szturmowców dla nas?

Ferus nadal przyglądał się Świątyni.

- Mam przewagę.

- Poza mną? – rzucił Trever żartobliwie.

- Mogą zajmować Świątynię, ale jej nie znają. Nikt nie zna jej tak jak Jedi. Mogę nas wprowadzić do środka – i wydostać stamtąd.

- Tak mówisz.

Ferus zmierzył go spojrzeniem.

- Słuchaj, mogę to zrobić sam. Nawet wolałbym zrobić to sam. Możemy ustalić miejsce zbiórki...

- Nie. – głos Trevera był zdecydowany – Jestem z tobą.

Już raz przerabiali tę dyskusję. Trever zauważył zmianę we wzroku Ferusa, która oznaczała, że przyjął nieuniknione.

- Więc jak dostaniemy się do środka? – zapytał chłopak.

- Myślę, że mamy sposób – powiedział Ferus – Wskoczmy ze statku prosto do spalonej wieży. Widzę część wieży, która została zburzona. To nam da jakiś początek.

Bezpośrednio nad tym był kiedyś mały, przeszkłony ogród, po południowej stronie. Był wykorzystywany, by sadzić zioła dla kuchni. Jeśli uda nam się wspiąć po tej zniszczonej stronie do miejsca, gdzie był ogród, będziemy mogli się dostać do korytarza serwisowego. Był cały system korytarzy serwisowych, które prowadziły do turbowindy serwisowej. Przy odrobinie szczęścia niektóre z nich przetrwały i przez nie dostaniemy się na niższe poziomy. Tylko tam może się znajdować więzienie.

- O jakim statku mówisz? – zapytał Trever – Zostawiliśmy statek Tomy na tamtej platformie lądowniczej. Poza tym, jeśli obaj mamy dostać się do środka, to kto będzie prowadzić?

- Nie wykorzystamy statku Tomy – Toma był nowym sprzymierzeńcem. Właśnie stoczył bitwę z siłami Imperium na swojej rodzimej planecie Acherin. On i jego pierwszy oficer, Raina, połączyli siły z Ferusem i Obi-Wanem. Obi-Wan powrócił na swoje tajemnicze wygnanie, ale Raina i Toma zostali na asteroidzie, by zająć się Garenem. – Mam inny pomysł. Weźmiemy powietrzną taksówkę.

- Masz na myśli... Wskoczenie do taksówki i powiedzenie „Hej, kierowco, wyrzuciłbyś nas na tej wieży?”.

- Cóż, musi to być odpowiedni kierowca.

- Okej, zastanówmy się – powiedział Trever – Zeskoczymy z ruchomego pojazdu do zrujnowanej wieży, gdzie może znajdziemy wejście, które mogłoby prowadzić do porozwalanych tuneli, po to, by być może dostać się do miejsca pełnego szturmowców i być może uratować jednego Jedi, który, jeśli mamy szczęście, może jeszcze żyje.

Ferus spojrzał Treverowi prosto w oczy.

- Masz z tym jakiś problem?

- A skąd – stwierdził Trever – Chodźmy.

Wiele rzeczy się zmieniło na Coruscant, ale niektóre pozostały takie same. Na jednym z niższych poziomów Galaktycznego Miasta nadal znajdowała się podejrzana platforma lądownicza, gdzie prywatni taksówkarze mogli być zatrudniani do nielegalnych i niebezpiecznych wycieczek, bez zadawania pytań. Podczas gdy Ferus negocjował z przysadzystym, muskularnym humanoidem z tatuażami na twarzy, Trever znalazł budkę z jedzeniem, która wyglądała na taką, po której może się nie zatruje. Szybko pochłonął warzywne ciasto i wypił karton soku. Kiedy Ferus skinął na niego, wcisnął do kieszeni jeszcze jedno ciasto i był gotowy do drogi.

Zajęli miejsca na tyle poobijanej taksówki i polecili przez pełną kolorowych świateł laserowych dzielnicę rozrywkową. Kierowca trzymał się ustalonych szlaków powietrznych – na razie. Kiedy przemieszczał się wyżej w stronę dzielnicy Senatu, coraz lepiej widzieli zniszczoną Świątynię.

Tutaj szlaki powietrzne były pełne pojazdów, stojących w korku. Kierowca gładko wślizgnął się do ruchu. Utrzymał silniki na niskim poziomie, ale w ostatniej chwili odleciał w stronę szlaku bliższego Świątyni. Zanurkował niżej i wokół zniszczonej wieży, po czym zatrzymał się w powietrzu.

- Ruszajcie się – burknął – Za chwilę będę na Imperialnych sensorach.

Ferus aktywował linkę z płynnej substancji i odwrócił się do Trevera. Widział jak chłopiec robi się bledszy.

- Utrzymaj cię – pocieszył go Trever – I będę zaraz obok ciebie.

Trever przełknął, a potem skinął głową. Ferus przypiął drugą linkę do jego pasa.

Ferus wypuścił samodzielnie obie linki, celując w miejsce nad wyrwą w wieży, które wyglądało na takie, które ich utrzyma. Linka chwyciła i pociągnęła ich do przodu nagle, gdy kierowca przyspieszył. Ferus przeklął w myślach kierowcę za przedwczesny start, gdy lecieli dziko przez powietrze, a wiatr wiał im prosto w uszy. Deszcz uderzał w ich twarze jak ostre igły. Ferus wylądował twardo na wystającym skraju i chwycił linkę Trevera, by pokierować jego lotem. Trever uderzył o wieżę i chwycił ją mocno.

- To była zabawa – wychrypiał.

- Tylko nie patrz w dół.

- Postaram się.

Taksówka oddaliła się, łącząc się jakby nigdy nic z resztą ruchu powietrznego. Cała operacja zajęła zaledwie sekundy.

Ferus otarł deszcz z oczu. Z jego pozycji na wieży można było zobaczyć całkiem spory obszar Galaktycznego Miasta. Widział rozległy kompleks Senatu i nowy, masywny posąg Imperatora Palpatine'a, który sam zlecił jego wykonanie. Stąd Ferus i Trever byli niewidoczni dla statków Imperium, zmierzających na nową platformę lądowania, ale nie mógł polegać na tym zbyt długo.

Ferus czuł szorstki kamień Świątyni na swoich plecach. Jasne, musiał się teraz włamać do środka, ale rosło w nim potężne uczucie, więź jak żadna inna.

Był w domu.

ROZDZIAŁ 2

Elastyczne, durastalowe ramię sensora nadal wystawało ze ściany. Ferus sprawdził, czy wytrzyma jego ciężar i wytrzymało. Wykorzystując je jako podporę, udało mu się chwycić palcami krawędzi powyżej, by podnieść się i rzucić okiem na teren starego ogrodu.

Sapiąc z wysiłku, Ferus balansował na swoich dłoniach. Ogród nie został po prostu spalony, jak zauważył – został wysadzony w powietrze. Kawałki pociemniałego kamienia blokowały dawne wejście. Szkło zostało zbite, a jego kawałki nadal leżały wszędzie wokół.

Przypomniawszy sobie...

Jak stał tuż obok Siri, kiedy ta zgmiotła ziele i przysunęła mu je pod nos.

- Co do ciebie mówi?

- To ziele – odpowiedział.

- Ale co do ciebie mówi?

- Nie rozumiem, Mistrzynie – Czego oczekiwała? Ferus miał jedynie trzynaście lat, ledwie zaczynał swoje szkolenie. Cały czas bał się, że zrobi lub powie coś nie tak.

- To także część Żywej Mocy, Ferusie. Połączenie ze światem żywych istot. Zamknij oczy. Powąchaj. Dobrze. Teraz. Co mówi?

- Mówi... obiad.

Siri parsknęła swoim charakterystycznym śmiechem.

- Niezbyt kreatywne, ale chyba będzie musiało wystarczyć. Spróbujmy z innym...

- Mistrzynie? Yolanda Fee nie lubi, jak się zrywa jego zioła. To zakazane dla Padawanów.

Siri odwróciła się do niego, jej ręce pełne były jadalnych kwiatów i zielonych ziół. Uśmiechnęła się.

- Wiesz, Ferus, gdyby udało ci się nieco wyluzować, dogadywalibyśmy się o wiele lepiej.

Ferus poczuł ból w ramieniu od podtrzymywania się w powietrzu. Opuścił się z powrotem na swoje miejsce niżej. Nie zdawał sobie sprawy z tego, że wejście do Świątyni narazi go na więcej niż tylko spotkanie z imperialnymi szturmowcami. Chętniej zmierzyłby się z nimi, niż ze swoimi wspomnieniami.

Siri miała oczywiście rację. Wracając myślami do tamtych chwil, pamiętał jak uważał, by trzymać się prosto, patrzeć przed siebie. Był świadom każdego swojego słowa, dostosowywał je do tego, co powinien powiedzieć lub zrobić idealny uczeń.

Za każdym razem, gdy Ferus wracał do wspomnienia siebie jako Padawana, zastanawiał się, jak ktokolwiek mógł z nim wytrzymać. Dopiero później, na Bellassie, dzięki przyjaźni z Roanem Landsem, nauczył się uwalniać z ciasnych wymagań, które dla siebie stwarzał. Dostrzegł, że perfekcja była więzieniem, które zbudował, a które odseparowywało go od innych.

Tęsknił za swoim starym życiem z Roanem prawie tak bardzo jak tęsknił za Jedi. Wojna i Imperium podzieliły jego życie na dwoje, tak jak w przypadku wielu innych istot w galaktyce. Na początku nie rozpoznał zmiany. Palpatine sięgnął po władzę powoli, ostrożnie. Tak przyjacielsko sprytnie. Wiedział, że w niepewnych czasach istoty szukają liderów – i nie przyglądają się zbyt uważnie temu, co ci liderzy chcą osiągnąć. Kiedy rzeczywistość ukryta za maską wyszła na jaw, było już za późno.

- Kamienie zablokowały przejście – powiedział Treverowi – Będziemy musieli przebić się przez jeden. Myślisz, że poradzisz sobie z tym?

- Myślałem, że nigdy nie spytasz.

Odkrył, że Trever był kimś w rodzaju eksperta od materiałów wybuchowych. Trever mógł spokojnie rozłożyć na części ładunek alfa i wzmocnić go lub osłabić jego moc bez mrugnienia okiem. Nauczył go tego jego brat, Tike, który był członkiem ruchu oporu na Bellassie. Tike zginął z rąk Imperium, tak samo jak ojciec Trevera. Po tym Trever zaczął mieszkać na ulicach Bellassy i sporo nauczył się po drodze. Był produktem wojny i cierpienia - przedwcześnie dorósł, ukrywając wrażliwość chłopca, która nadal kryła się pod jego brawurą.

- Będziemy potrzebować wybuchu o połowie mocy, by zrobić jedynie mały otwór – powiedział Ferus do Trevera – Nie chcemy zwrócić na siebie uwagi.

Trever chwycił ładunek alfa przypięty do pasa.

- To powinno wystarczyć. Podsadź mnie.

Ferus podsadził go. Trzymał go za nogi, podczas gdy Trever wiercił się, by założyć ładunek na masywnych kamieniach.

- Ukryjmy się – stwierdził Ferus, stawiając Trevera na ziemię.

- To tylko połowa mocy ładunku.

Fala uderzeniowa niemal zmiotła Ferusa z krawędzi. Chwycił wystający sensor i zawisł w powietrzu, gdzie podmuch huśtał nim na wszystkie strony. Chwycił jego ciało i zginał nim niczym trzcina. Postanowił posłuchać swojej własnej rady, którą dał Treverowi i nie patrzeć w dół.

Rozhuśtał nogi i wskoczył z powrotem na krawędź. Trever wcisnął się w szczelinę w ścianie.

- TO była połowa mocy? – zapytał Ferus z niedowierzaniem.
- To nie jest zbyt precyzyjna nauka, wiesz? – odparł zawstydzony Trever.
- Miejmy nadzieję, że szturmowcy tego nie słyszeli. Chodźmy.

Ferus podniósł się raz jeszcze ponad krawędź i przyjrzał się dziełu Trevera. Pomimo siły wybuchu, dziura była mała, co można przypisać zapewne wytrzymałości kamienia. Była jedynie na tyle duża, by się przez nią przedostać.

„Cóż, to ułatwia jedno z moich zmartwień”, pomyślał Ferus. Nie będą uwięzieni w tej wieży. Mogli przynajmniej dostać się do środka.

Nie myślał o tym, jak się stąd wydostaną. Przynajmniej na razie.

Ferus użył Mocy, by przeskoczyć w stronę przejścia i wylądować bezpiecznie na krawędzi. Wyciągnął rękę, by wciągnąć Trevera na górę. Przechylili się i przeszli przez wnękę stworzoną przez Trevera.

Byli teraz we wnętrzu Świątyni, w miejscu, które Ferus dobrze znał, a jednak przez chwilę poczuł się zagubiony. To nie przypominało Świątyni, którą pamiętał. Był w mocno zniszczonym obszarze i przez chwilę nie mógł określić, gdzie się znajdował. Jedna ściana była wyburzona, inna poczerniała od ognia. Korytarz, w który chciał skręcić, nie istniał. Zamiast niego była jedynie kupa gruzu.

- Będziemy musieli pójść tędy – powiedział, ruszając w przeciwnym kierunku.

Wspięli się po zburzonej ścianie. Ferus na chwilę zatrzymał się w miejscu. Pomimo tego wszystkiego, co się stało, Moc nadal była tutaj obecna. Była nadal tutaj dla niego i połączył się z nią.

Nagle poczuł, że o wiele lepiej orientuje się w otoczeniu.

Świątynia mogła być ogromnym labiryntem dla postronnych, ale dla Jedi cały plan budynku miał sens. Został stworzony, by pasować do stylu życia Jedi, by sprawić, że przemieszczanie się będzie łatwe. Więc odzwierciedlał rytm życia Jedi – z medytacją przeradzającą się w aktywność fizyczną, w naturę, w jedzenie, w naukę, w badania i we wsparcie.

- To był obszar naprawy droidów – powiedział Ferus Treverowi – Więc powinien tu też być dostęp do tuneli serwisowych.

Kałuże wody zebrały się na podłodze. Deszcz dostawał się do środka. Zapach dymu unosił się z poczerniałych ścian. Ferus próbował odepchnąć wszelkie emocje. Musiał się skupić.

- Lubię patrzeć na droidy – powiedział Anakin.

Ferus skinął głową. Przyszedł podrzucić małego droida do naprawy, w ramach przysługi dla jednego z Mistrzów Jedi. Ku swemu zaskoczeniu, znalazł tam Anakina, przyglądającego się częściom droidów.

Nie znał za dobrze Anakina. Pojawił się w Świątyni dopiero w tamtym roku. Słyszał oczywiście plotki. O tym jak silny w Mocy był Anakin, jak Qui-Gon znalazł go na odległej, piaszczystej planecie. Jak to Obi-Wan proponował, że wyszkoli go osobiście po śmierci Qui-Gona. O tym, że może być Wybrańcem.

- Zbudowałem robota na mojej rodzimej planecie – powiedział Anakin. Coś w jego głosie powiedziało Ferusowi, że Anakin jest samotny.

Ferus chciał być w stanie powiedzieć coś odpowiedniego, odpowiedzieć z ciepłem chłopcu, którego ledwie znał. Chciał, by jego niezręczność nie została odebrana zbyt twardo. Chciał być bardziej jak Tru Veld albo Darra Thel-Tanis, którzy mogli porozmawiać z każdym i od razu się z nim zaprzyjaźnić. Ale ciężko mu było wybrać, co powiedzieć. Nie miał tego daru. Jego nauczyciele zawsze mówili mu, by był bliżej z Żywą Mocą.

- Nie pamiętam swojej rodzimej planety – powiedział w końcu – Ani rodziny.

Anakin spojrzał na niego spod gęstej czupryny blond włosów.

- Więc masz szczęście.

Ten samotny chłopiec wyrósł na niezwykle utalentowanego Jedi. A teraz był martwy. Ferus nie wiedział jak ani gdzie zginął. Wahał się, czy zapytać o to Obi-Wana. Wyraz twarzy Mistrza Jedi, gdy tylko wspomniał o Anakinie, był wystarczającym powodem, by powstrzymać Ferusa. Żal naznaczył Obi-Wana – wyglądał starzej i siwiej niż wskazywałby na to jego wiek.

Ferus zaczynał przypominać sobie, czym były poczerwieniałe i powykrzywiane kształty. Tam, ten stos spalonej durastali – to była półka, która biegła przez całą długość ściany. Były na niej części droidów. Kamień pokruszył się w kawałki, które chrupały pod butami Ferusa, gdy ten szedł przez opustoszałe pomieszczenie. Kopnął w kilka stopionych części walających się po podłodze. Przez dziury w suficie nad nimi wpadał poranny deszcz. Szelest powiedział mu, że żyły tutaj jakieś stworzenia, ukrywające się w rumowisku.

Droidy protokolarne były upiornymi kształtami, w połowie stopionymi, z pustymi oczodołami. Wyglądały jak polegli żołnierze.

Zapach rozkładu wypełniał powietrze. Rozkładu, porażki i ruiny.

A był to ledwie początek tego, co miał zobaczyć.

- To gdzie to wejście do tuneli? – zapytał Trever.

Ferus powrócił myślami do zadania, które mieli. Rozejrzał się wokół, starając się zorientować w ich położeniu.

- To przejście tam prowadzi do wielkiej sali. Lepiej trzymajmy się od niej z daleka. Wejście do tuneli serwisowych było tam. A przynajmniej tak mi się wydaje, że tam było.

Patrzyli na drugi koniec pomieszczenia, gdzie znajdowała się ogromna sarta gruzu.

- Mogę powiedzieć tylko tyle, że jeśli mamy się przez to przedostać... to lepiej, żebyś miał rację – stwierdził Trever.

Nagle usłyszeli tupot zbliżających się kroków.

- Szturmowcy – wyszeptał Trever.

Ferus szybko wskazał na górującą nad nimi, zniekształconą stertę poskręcanego metalu. Stopił się pod wpływem ciepła; kiedyś była to sarta droidów. Całość była pełna dziur stworzonych przez postrzępiony metal. Mogli się wcisnąć do środka i ukryć się pod konstrukcją.

W samą porę. Oddział szturmowców w białych zbrojach wszedł do pomieszczenia przez wyrwę, która prowadziła do wielkiej sali. Oficer dowodzący odezwał się przez swój komunikator.

- Sensory wskazują na aktywność form żywych.

Trever spojrział na Ferusa z niepokojem. Ferus patrzył, jak oddział systematycznie przeszukuje przestrzeń, kwadrant za kwadrantem. „To jest właśnie problem ze szturmowcami”, pomyślał gniewnie, „są tacy efektywni”.

W ciągu najbliższych kilku minut ich zauważą. Ferus nie miał co do tego żadnych wątpliwości. Przeszukiwali sterty droidów, sprawdzając każdą szczelinę, każdy ciemny kąt.

Ferus poczuł jak coś mokrego i włochatego ociera się o jego nogę. Tylko najsurowsza dyscyplina Jedi, tak głęboko w nim zakorzeniona, sprawiła, że nie wzdrygnął się. Szczur meer, gruby i łysy, przemknął obok. Nim Ferus mógł go ostrzec, Trever podskoczył nieco, uderzając głową w metal. Cichy szcęk poniósł się echem w pomieszczeniu.

- Przerwać akcje – Oficer odwrócił się na pięcie, zatrzymując jarzeniówkę centymetry od ich kryjówek – Ślady intruzów. Znaleźć i zniszczyć.

ROZDZIAŁ 3

Trever sięgnął do swojej kieszeni. Bez najmniejszego dźwięku wyciągnął placek, który tam wcześniej schował. Rzucił go kawałek przed siebie. Szczur meer podbiegł do niego.

Oficer wyłapał ruch. Światło pręta jarzeniowego pobiegło w stronę dźwięku i złapało szczura w połowie drogi do celu.

- Kolejny szczur – powiedział szturmowiec ze zniesmaczeniem – Są tak wielkie, że uruchamiają sensory. Mam dosyć tych fałszywych alarmów. Chodźcie, wynośmy się stąd.

Ferus i Trever poczekali, aż odgłos kroków ucichł całkowicie.

- Było blisko – stwierdził Ferus.

- I straciłem resztę swojego obiadu – dodał Trever.

Wyczołgali się na zewnątrz. Omijając szczura, wcinającego placek, ruszyli w kierunku miejsca, gdzie Ferus był pewny, że znajdują wejście do tuneli. Kupa gruzu była tak wysoka, że nie dało się stwierdzić, gdzie było przejście. Zamknął oczy.

Ferus skupił się na wspomnieniu swojej krótkiej rozmowy z Anakinem, kiedy był małym chłopcem. Wykorzystał ćwiczenie, które znali wszyscy Padawani. Byli zaprowadzani do pewnego miejsca, mieli otworzyć oczy, patrzeć przez pięć sekund, a potem je zamknąć. Po tym mieli opisać wszystko, co widzieli. Czasem stali na wprost czegoś, co zdawało się jedynie pustą ścianą, a wtedy musieli opisać każdą jej szczelinę, każdą nieregularność.

Ferus spojrział w przeszłość, odkładając na bok lata wydarzeń i uczuć, które mogły przesłonić jego umysł, odsuwając dziecięcą perspektywę, i skupił się na tym, co wtedy widział. Mógł niemal poczuć chłód na swoich palcach, zobaczyć starannie opisane części droidów na półkach, stoiska komputerowe. Kiedy przypomniał sobie przedmiot na kopule droida po prawej od Anakina, czuł, że jest blisko. Moc pomogła mu połączyć się z przeszłością, tak jak pomagała mu z otoczeniem w czasie teraźniejszym.

Obliczył odległość. Przypomniał sobie, jak wysokie było wejście, ile metrów nad jego głową. Pamiętał swój własny wzrost i wykonał potrzebne poprawki obliczeń.

Wtedy ruszył w przód.

- Jest zaraz za tym – powiedział, wskazując na miejsce w stercie gruzu. Jego pamięć Jedi i Moc pokierowały nim.

Albo to, albo całkowicie się mylił. Nie byłby to pierwszy raz.

Odwinał z materiału miecz świetlny, który został mu подарowany przez Garena Mulna w jaskiniach na Ilum. Od pierwszej chwili wydawało się, jakby od zawsze miał leżeć w jego dłoni. Wcisnął włączony już miecz w stertę i obracał nim powoli, aż jego ciepło rozpuściło otoczenie, tworząc coraz to większe koło. Trever przysunął się bliżej, zafascynowany jak zawsze mocą miecza świetlnego.

Kiedy Ferus oczyścił wystarczająco dużo przestrzeni, odsunął rękami resztę kamieni i odłamków, po czym trzymając przed sobą pręt jarzeniowy, wczołgał się do środka. Mógł bardziej wyczuć niż zobaczyć, że odblokował przejście. Zawołał do Trevera, by ten za nim podążył. Musiał się czołgać przez około dwadzieścia metrów, ale przynajmniej się przedostał i mógł wstać na nogi. Trever dołączył do niego sekundy później.

Cieężko było znaleźć bezpieczne miejsce do stania przez cały gruz i brud, który zajmował przejście. Był to niegdyś lśniący, biały tunel, oświetlony bladoniebieskimi lampami. Został zbudowany, by transportować naprawione droidy do różnych miejsc w Świątyni. Sufit był nisko, a ściany były zakrzywione.

- Ten tunel prowadzi do pokoi członków Zakonu – stwierdził Ferus – Z tego co widzę, ta część Świątyni nie została tak bardzo zniszczona jak pozostałe.

- To znaczy, że natkniemy się na więcej szturmowców – powiedział Trever.

- Zrobię co w mojej mocy, by ich uniknąć – Ferus wolno ruszył tunelem – Padawani często zwiedzali tunele serwisowe i mało uczęszczane przejścia. Czasem warto było je znać, kiedy nie chciałeś natknąć się na swoich nauczycieli – jak zapomniałeś zadania albo ominąłeś którąś sesję treningową.

- Ah, Ferus, nie zawiodłeś mnie. Wiedziałem, że byłeś tym typem renegata, który nie odrabia zadań domowych.

Ferus prychnął. Trever był daleko od prawdy. Znał inną osobę, niż tą, którą był Ferus. Słowo „renegat” w ogóle nie pasowało do Padawana, którym wtedy był. W zasadzie nigdy nie ominął zadania domowego czy sesji treningowej. Chciał zbliżyć się do perfekcji w każdym możliwym momencie. Był napędzany swoją ambicją, by przekraczać oczekiwania. Przez to niestety niełatwo znajdował przyjaciół. Dopiero pod koniec swojego czasu jako uczeń, zbliżył się do Darry i Tru.

Darra zmarła na Korriban. Nadal czuł się odpowiedzialny za jej śmierć. Opuścił przez to Zakon Jedi.

No i był też Anakin. Anakin, który był tak zdolny, że uważał Ferusa za rywala. Pamiętał ich kłótnie i ogromny dystans między nimi. Teraz postąpiłby inaczej. Nie oceniłby Anakina tak, jak kiedyś. Anakin był jednak martwy, tak samo jak Tru, tak samo jak inni Padawani, z którymi spędził większość swojego dzieciństwa. Nawet najwięksi wojownicy Jedi – Mace Windu, Kit Fisto, Yoda – nie potrafili pokonać Sithów.

Więc skąd ta pewność, że on potrafił?

Wiem, że nie mogę ich pokonać. Ale być może, jeśli zadamy dość ciosów, uda nam się im poważnie zaszkodzić.

Nie było to w naturze Jedi, by działać pod wpływem gniewu. Ale czy to naprawdę było złe, by przystąpić do walki, kiedy czuło się tak głęboki i przejmujący gniew?

Ferus uniósł dłoń, gdy zbliżali się do końca tunelu. Wiedział, że prowadził do przejścia, które biegło równolegle do jednej z głównych sal. Był pewny, że szturmowcy

wykorzystają główne sale, które prowadziły do głównych schodów i turbowind. Przejścia serwisowe były wąskie i miały skomplikowany układ. Łatwo było się w nich zgubić.

- Jak myślisz, gdzie jest więzienie? – zapytał Trever cicho.

- Musi być w wielkich magazynach – odpowiedział Ferus – To jedno z niewielu miejsc, które mogłoby zostać zamienione na obszar chroniony. I z tego co widziałem przez elektrolornetkę, pozostaje w miarę nietknięte. Na końcu pierwszego przejścia serwisowego był rząd turbowind, które prowadziły do piętra magazynów. Z odrobiną szczęścia nadal tam będą. Nawet jeśli nie działają, może nam się udać przedostać przez ich szyby.

Odczekując chwilę, by upewnić się, że przejście serwisowe jest puste, Ferus skręcił w nie i ruszył dalej. Trever podążył za nim, trzymając w ręku pręt jarzeniowy ustawiony na najniższą moc. Tutaj także ściany były poczerwiałe od ognia, ale sam korytarz nie wydawał się znacznie zniszczony.

Tylko ściana oddzielała ich od głównego holu i mogli usłyszeć odgłosy aktywności po drugiej stronie.

- Nie łapię – wymamrotał Ferus – Wydaje się, że jest tam mnóstwo ruchu. To miejsce musi być więcej niż więzieniem. Nic dziwnego, że był taki ruch na platformie lądowania.

- Im więcej, tym weselej – stwierdził Trever ponuro.

Ferus dotarł do obszaru turbowind. Zmarszczył brwi rozczerwiony. To co kiedyś było serią turbowind, teraz było zawaloną stertą durabetonu. Co gorsza, blokowało przejście do innych tuneli serwisowych.

- Będziemy musieli przejść przez główny hol – powiedział – Tylko chwilę, by dostać się do innych turbowind.

Zatrzymał się przed drzwiami. Nie słyszał żadnych dźwięków, więc ostrożnie je uchylił. Korytarz był pusty. Ferus wiedział doskonale, gdzie był. Gdyby podążył tym korytarzem w prawo, dostałby się do sali Tysiąca Fontann. Za nim był kolejny korytarz, który zbliżyłby ich do celu.

Skinął na Trevera i ruszył korytarzem. Poruszając się szybko i cicho, ruszyli przez hol. Kiedy zbliżyli się do drewnianych drzwi prowadzących do sali Tysiąca Fontann, kroki Ferusa przestały być tak pewne.

- Co jest? – wyszeptał Trever.

- Daj mi chwilę.

Nie mógł się opanować. To było jego ulubione miejsce w całej Świątyni. Musiał zobaczyć. Ferus pchnął drzwi przed siebie.

Ostrożnie zrobił pierwszy krok do środka. Pierwszym, co go uderzyło, to cisza. Spodziewał się usłyszeć uspokajający dźwięk opadającej, uderzającej w powierzchnie wody. Nawet uniósł twarz, by poczuć orzeźwiające krople.

Puste. Zdewastowane. Pozostałości po wonnych roślinach i kwiatach wysuszone, zbrązowiałe. Pnie wystające z ziemi jak powykrzywiane palce. Puste sadzawki, kamienne urny wywrócone i porozbijane.

Odwrócił się. Musiał się opanować i nie dać uczuciom przejąć kontroli. Nie mógł pozwolić, by każda nowa scena była dla niego takim ciosem. Spowolni go to tylko.

Przeszli przez Pokój Mapy, gdzie niegdyś każdy uczeń mógł zobaczyć dowolny kwadrant galaktyki, dowolny świat. Ferus nie dał się skusić, by sprawdzić. Widzieli też

ukochaną bibliotekę Jocasty Nu – nawet bez wchodzenia do środka widzieli przez rozwalone drzwi, że została systematycznie zniszczona. Cała ta wiedza, cała mądrość – zniszczona.

Stracona.

„Ale muszę iść dalej.”

Usłyszeli kroki za sobą. Ferus zaciągnął Trevera za wysoką kolumnę w pobliżu.

Przycisnął się do kolumny, gdy kroki były coraz bliżej.

Był to swego rodzaju Imperialny posłaniec i jakiś oficer.

- Miałeś być tutaj dziś rano.

- Zebranie danych trochę zajęło.

- Cóż, już tu jesteś. Zabierz je do gabinetu Inkwizytora.

- Który jest gdzie?

- Idź tym korytarzem aż do podwójnych drzwi. Pierwsze drzwi po prawej, te z oknami, prowadzą do gabinetu. Połóż tam dane i wyjdź. Inkwizytora Maloruma nie ma teraz.

Malorum? W Świątyni?

To mogło być albo katastrofą albo szczęśliwym trafem. Obi-Wan prosił, by Ferus odkrył, co knuje Malorum, jeśli mu się uda. I brzmiało jakby biuro Maloruma było właśnie tutaj, w Świątyni.

Oczywiście Malorum znał jego twarz. Nie tylko to, nienawidził go. Na szczęście teraz go tutaj nie było.

Ferus przypomniał sobie wskazówki, które podał oficer.

Nie może być. Gabinet Maloruma był w starym pokoju Yody?

- Wróci pewnie dopiero jutro. Będzie oczekiwał, że do tego czasu wszystko będzie na swoim miejscu. Chce przenieść bazę operacji tutaj z Imperialnej Twierdzy...

Słowa ucichły tak jak kroki.

- Tylko nie znów ten gość – Trever wymamrotał cicho. Też poznał Maloruma na Bellassie. To właśnie Malorum skazał Trevera na śmierć.

- Taa, ciągle się pojawia, co nie? – Czemu miałby mieć swój gabinet w Świątyni? I czemu wybrał, spośród setek pomieszczeń, właśnie prywatny pokój Yody?

„Ponieważ może.”

Co za arogancja!

Podążyli dalej korytarzem. Był pusty, więc szybko przeszli do rzędu turbowind i wskoczyli do środka. Serce Ferusa zaczęło bić szybciej. Nareszcie dowie się, czy jacyś Jedi byli tutaj jeszcze żywi.

ROZDZIAŁ 4

Turbowinda działała całkiem sprawnie. Był to łut szczęścia. Zjechała całą drogę w dół na piętro magazynowe i otworzyła się. Ferus był przygotowany na wszystko, co mogło być po drugiej stronie drzwi, miecz świetlny trzymał już włączony. Ale za otwartymi drzwiami zobaczyli jedynie pusty korytarz.

Zrobił ostrożny krok w przód. Nie tylko był pusty, ale też... zakurzony.

Czekał na jakiś dźwięk lub ruch. Przywołał do siebie Moc i posłał ją przed siebie. Co prawda jego zdolność wyczuwania poprzez Moc nadal była niedoskonała, ale nie wyczuł nic.

Gdyby to było więzienie, to na pewno wyczułby echa Żywej Mocy, nie ważne jak słabe. Zwłaszcza echo Jedi.

- Wyglądasz na zmartwionego – wyszeptał Trever – A kiedy ty się martwisz, ja się martwię.

- Nic nie czuję – powiedział Ferus.

- I tylko tyle?

- Dla Jedi to znaczy wszystko.

Ruszyli naprzód ostrożnie. Ferus nie znał tych pomieszczeń tak dobrze jak pozostałych. Byli teraz na najniższych poziomach Świątyni. Wszyscy Padawani musieli wziąć udział w długich wycieczkach i zapoznać się z całym planem Świątyni, od najwyższych do najniższych pięter, ale Ferus odwiedzał piętro magazynowe bardzo rzadko.

Na szczęście był to dosyć standardowy rozkład pomieszczeń, tylko równoległe korytarze prowadzące do magazynów o różnych rozmiarach. Szli dalej, zaglądając do każdego po kolei.

Pustka.

Nie było nic oprócz paru pojemników, losowych przedmiotów przechowywanych tam, a nie zabranych, bo były bez większej wartości – ręczniki, obrazy. Mydło. Pręty jarzeniowe i serwomotory. Koce.

- Zgaduję, że Imperium znalazło skarb – stwierdził Trever – Ale może coś pominęli? Jest tutaj cokolwiek?

- Jaki skarb? – zapytał Ferus.

- Skarb, który mieli Jedi – odpowiedział Trever – Wiesz, że Zakon był bogaty. Te wszystkie opłaty ze światów, które chronili...

Ferus był wściekły.

- To było kłamstwo opowiadane przez Imperatora. Jedi nigdy nie pobierali opłat za swoje usługi. Palpatine próbował obrócić galaktykę przeciwko Jedi, by uzasadnić swoje zbrodnie. A teraz ty powtarzasz te kłamstwa!

- Hej, Ferus, wyluzuj. Skąd miałem wiedzieć, że to kłamstwo? Wszyscy tak mówili.

- Wszyscy mówią też, że Imperator jest po naszej stronie.

- Punkt dla ciebie.

Z wielu powodów, to była najgorsza spuścizna Rozkazu 66 – tego, który zniszczył Jedi. Historia została napisana od nowa. Kłamstwa Palpatine'a zmieniły sposób, w jaki galaktyka myślała o Jedi. Ich życia oddane służbie zostały zamienione w próby przejęcia władzy. Ich bezinteresowność zamieniona w chciwość.

- Przepraszam – powiedział Trever, przyglądając się jego twarzy – Usłyszałem słowo „skarb” i od razu zacząłem się ślinić. Znasz mnie... - próbował się uśmiechnąć, ale w jego oczach pozostało zmartwienie – Zapominasz, że jestem złodziejem.

- Już nie – stwierdził Ferus. Moment gniewu już minął. Rozejrzał się wokół. – Nie rozumiem. To jest logiczne miejsce na więzienie. A plotki na ulicach głoszą, że Jedi znajdują się głęboko w Świątyni, w pomieszczeniach magazynowych.

- Jest jakieś inne miejsce, gdzie mogliby ich trzymać?

Ferus pokręcił głową.

- Wszystko jest możliwe, ale...

Zatrzymał się. Kiedy mijali jeden z największych magazynów, wydawało mu się, że zauważył jakiś przebłysk. Ostrożnie ruszył przed siebie. Nie było tutaj Żywej Mocy. Ale było... coś.

Podniósł swój pręt jarzeniowy.

Chwilę zajęło mu rozróżnienie stert zmieszanych przedmiotów. Rzędy i rzędy, i rzędy znikające w przyćmionym świetle przy krawędziach rozległej przestrzeni.

Miecze świetlne.

Ferus poczuł, jak przestaje oddychać, a jego serce się zatrzymuje. Nie mógł się ruszyć.

Trever, wyczuwając jego emocje, odsunął się. W rzadkim momencie wyczucia taktu, nic nie powiedział.

Ferus ruszył do przodu. Jego but uderzył o rękojeść miecza świetlnego, więc wzdrygnął się. Pochylił się, by podnieść go z ziemi. Przesunął palcami po rękojeści. Nie rozpoznawał jej. Odłożył miecz ostrożnie z powrotem.

Rząd za rzędem... Mieszaniny i sterty, niektóre skrzętnie poukładane, zapewne w celu identyfikacji.

- Ile? – wyszeptał.

Schylał się, by podnieść rękojeść to tu, to tam.

Tutaj leżał dowód. Imperium musiało zebrać miecze świetlne, jak tylko miało okazję, ale po co, nie był pewny. Być może w celu identyfikacji Jedi. Ale kto mógłby rozpoznać rękojeści, jeśli nie inny Jedi? A może mieli zamiar studiować miecze świetlne, by kiedyś użyć ich jako broni.

W zasadzie, Obi-Wan powiedział mu, że Imperator Palpatine był Sithem. Darth Vader był jego uczniem. Czyżby chcieli zbudować armię Sithów?

Czy miało to jakieś znaczenie? Coś uderzało w niego mocno. Coś dzikiego i podstawowego. To żal uderzał prosto w niego.

Zdał sobie sprawę, że tak to właśnie działa. Za każdym razem myślisz, że rozumiesz już swój smutek, ale wtedy znów cię zaślepia. Popadasz znów w gniew i brak wiary.

- Te wszystkie miecze – powiedział, przechadzając się – Tak wiele.

A każdy z nich reprezentował szlachetne życie, które przepadło. I wtedy zobaczył coś, czego najbardziej się bał – miecz świetlny kogoś, kogo kochał.

Podniósł go. Dobrze go znał. Próbował nawet go naprawić. Nie mógł wtedy wiedzieć, że przysługa dla przyjaciela będzie początkiem końca jego kariery jako Jedi.

Tru Veld był jego przyjacielem. Tru był przyjacielem każdego: jego srebrne oczy, jego wrażliwość, sposób, w jaki potrafił rozpocząć rozmowę i pociągnąć ją aż do końca. To, jak potrafił przejrzeć przez sztywną pozę Ferusa prosto w jego serce.

Nie wiedział, co zrobić z mieczem. Nie potrafił go zostawić. Ale rozglądając się wokół, zdał sobie sprawę z tego, że Tru chciałby, by leżał z pozostałymi. Położył go z powrotem delikatnie.

Jakiś szturmowiec, oficer, bezimienny klon, lub brutalna broń, z ziemi czy powietrza, zakończyła życie i zniszczyła szlachetne serce Tru Velda. Dla Imperium był po prostu kolejnym punktem, kolejnym zabitym Jedi. Kolejnym krokiem w stronę ich celu. Dla Ferusa za to był on pełen złożoności, pomysłów, nadziei, pasji i woli. Był unikalny i pełen życia. To, że był martwy było – i tu znów pojawiło się to uczucie, że coś jest zbyt prawdziwe, a jednocześnie tak niemożliwe.

- Ferus – powiedział pilnie Trever – Słyszę coś.
I on też by to usłyszał, gdyby krzyk smutku nie przepełniał jego uszu.
Oddział szturmowców, sądząc po odgłosach.
Zaczął się obracać, szukając wzrokiem czegoś, co powinien się spodziewać tam znaleźć.
- Cichy alarm – powiedział.
Wiedział jak oni działają, ci Imperialni. Walczył z nimi całe miesiące na Bellassie.
Powinien był wiedzieć.
- To oni szerzą te plotki – powiedział – Chcą, by wszyscy myśleli, że to więzienie dla Jedi. Wiedzą, że jeśli jakiś Jedi przeżył, to tu przybędzie.
Odwrócił się do Trevera.
- Teraz już rozumiem. To nie jest więzienie. To pułapka.

ROZDZIAŁ 5

Musiało być inne wyjście. Zawsze było, nawet w pomieszczeniach magazynowych jak to. Ferus wiedział, że Świątynia była projektowana z myślą o funkcjonalności, tak samo jak o pięknie. Energia musi być zachowana, nawet ta fizyczna. Ta przestrzeń była zbyt duża, by mieć tylko jedno przejście do przenoszenia ładunków.

- Za mną – wyszeptał do Trevera – Zamiast ruszyć w stronę frontowych drzwi, pobiegli głębiej, obok mieczy świetlnych, obok wspomnień i smutku, na sam koniec pomieszczenia. Tam znalazł to, czego szukał – wejście do tuneli serwisowych. To powinno ich doprowadzić z powrotem do korytarza.

Pierwszy problem: tunel był zablokowany drzwiami, a stary panel kontrolny nie działał.

Ferus przeciął drzwi swoim mieczem świetlnym, po cichu i szybko. Będzie to ślad po ich obecności, ale było za późno na cokolwiek innego. Słyszał już oddział z przodu pomieszczenia, w którym byli. W każdej chwili mogli zostać odkryci.

Trever nie potrzebował zaproszenia. Przebiegł przez otwór, który stworzył Ferus. Ferus podążył za nim i pobiegli przez tunel serwisowy. Kiedy biegł, Ferus kalkulował, gdzie ten tunel ich wyprowadzi. Skręcał ostro w prawo i wiedział już, że biegli teraz równolegle do drugiego korytarza serwisowego.

- Jeśli uda nam się gdzieś tutaj wydostać, damy radę dotrzeć do turbowind – powiedział Treverowi.

- I gdzie pójdziemy?

- Cóż, gdziekolwiek indziej niż tutaj brzmi dobrze.

Ferus zauważył panel kontrolny nad głową i słaby zarys drzwi. Spróbował nacisnąć panel i tym razem zadziałał. Drzwi rozsunęły się. Dobrze. Dzięki temu, kiedy już szturmowcy wejdą do tunelu serwisowego, nie będą w stanie stwierdzić, gdzie dokładnie Ferus i Trever wyszli. Drzwi zasunęły się za nimi.

Byli w innym magazynie, czego Ferus się spodziewał. Ten był wypełniony pustymi półkami. Kiedy biegli w stronę drzwi, Ferus nagle się zatrzymał.

- Ferus, rusz się!

Schylił się i przesunął palcami po półce.

- Zobacz. Zostawiły ślady.
- Jakie ślady?
- Pojemniki. Tutaj przechowywano jedzenie. – wciągnął powietrze nosem – Można nadal poczuć suszone zioła.

Punkt dla Ciebie, Siri. Wiedziałaś, że to się kiedyś przyda.

- Fascynujące. Możemy teraz dalej uciekać?

Ferus myślał szybko, przypominał sobie.

- Magazyn z suszonym jedzeniem miał osobny system dostaw. Jeśli kucharzom czegoś zabrakło, mogli wpisać czego potrzebowali na ekranach technicznych w kuchni i ta informacja była przesyłana tutaj. Droidy monitorowały odczyty, szukały przedmiotów i zabierały je do pionowych wind. Windy działały na skompresowanym powietrzu. Wystrzeliwały pojemniki w górę, do korytarzy z jedzeniem, gdzie były przechowywane w zerowej grawitacji – innymi słowy, w powietrzu. Windy są małe, ale może uda nam się wcisnąć – to jest, jeśli system kompresji nadal działa.

Kiedy mówił, Ferus szybko przeglądał także panel kontrolny.

- Chcesz mi powiedzieć, że wystrzelisz mnie w powietrze? – Trever nie wydawał się przekonany.
- To będzie przejażdżka twojego życia.
- Mogę ci przypomnieć, że nie jestem puszką fasoli?
- Mamy szczęście. Nadal działa.
- Hej, co, jeśli ta część z zerową grawitacją nie zadziała?
- Poszukaj czegoś, żeby się złapać w drodze na dół. Trever, to jedyny sposób, by uciec szturmowcom. Nigdy się tego nie domyślą.
- Robi się coraz lepiej i lepiej – jęknął Trever. Ale wcisnął się w małą pionową windę, przyciskając kolana do brody. - Swoją drogą, myślałeś już o tym, jak wydostaniemy się ze Świątyni?
- Myślę o tym.
- To nie brzmi zbyt obiecująco.
- Nie składał obietnic. Układał plany.
- To przyjemność robić z tobą interesy, Ferusie.
- Ostatnia sprawa – jeśli mi się nie uda, spróbuj dostać się do platformy lądowniczej i ukraść statek. Spotkamy się z powrotem na asteroidzie.

Zamknął za drzwiami sceptyczny wzrok Trevera. Nagły podmuch powietrza powiedział mu, że transport się udał.

Ferus przeszedł do kolejnej tuby. Próbował się zgarbić i obracać, ale nie mógł się w nią zmieścić. Uderzał głową i łokciami, próbując się zatrzasać w środku.

Czekaj, Ferus.

Skupił się na przypominaniu sobie.

Siri schyliła się, by mu pomóc. Spadł podczas regularnej wspinaczki, tylko dlatego, że nie skupiał się wystarczająco. Spadł ze skały, prosto w dół i uderzył w ziemię.

Na samym początku upewniła się, że nic mu nie jest. Potem odchyliła się na piętach, fachowo utrzymując równowagę, mimo tego, że wspinali się już sześć godzin po ciężkim terenie.

- Kiedy czuleś, że spadasz, czemu nie użyłeś Mocy?

Ponieważ miał dopiero czternaście lat i to nie przychodziło mu tak łatwo. Ale Ferus nie chciał tego powiedzieć swojej Mistrzyni.

- Nie było czasu.

- Zawsze jest wystarczająco dużo czasu dla Jedi. – powiedziała Siri – Moc jest zawsze wokół ciebie.

Ferus zmusił się do zajęcia pozycji siedzącej. Szybko rósł, więc jego nogi i ramiona zdawały się pod nim plątać. Dlatego upadł.

- Nasze ciała to nie tylko kości i mięśnie – stwierdziła Siri – To także płyn. I powietrze. Nawet ziemia nie jest tak twarda, na jaką wygląda.

Ferusowi wydawało się, że czuje każdy siniak.

- Tak mówisz.

Podniosła się na nogi, wyciągnęła rękę i podciągnęła go, śmiejąc się.

- Sprawiasz, że wszystko jest trudniejsze niż musi być, Ferusie. Nawet ziemia.

Ferus poczuł jak rozluźnia ciało. Moc przepłynęła przez niego i nagle jego mięśnie zdawały się bardziej płynne. Schylił się, obrócił i zmieścił z łatwością w małej przestrzeni. Wtedy zamknął drzwi tuby i pofrunął w górę dzięki sile powietrza. Tak szybko, że aż zrobiło mu się niedobrze.

Drzwi tuby otworzyły się i poczuł, jak unosi się w polu zerowej grawitacji. Wypchnął się na zewnątrz i wylądował na nogach, na podłodze kuchni Świątyni, zdolnej wykarmić setki Jedi. Trever już czekał.

- Miałeś rację – stwierdził – To była niezła przejażdżka.

Ferus rozejrzał się wokół. Kuchnia zawsze była ruchliwym miejscem. Jedi, którzy byli zainteresowani, pracowali na zmiany i zawsze byli chętni, by dać coś dobrego szybko rosnącemu młodzikom, o każdej porze dnia i nocy. Teraz była mniej lub bardziej nietknięta, ale, jak większość miejsc, które widział, także tutaj były sterty gruzu i poczerwieniałe od ognia ściany. W jednym rogu podjęto kroki, by przywrócić ją do działania. Widział, że kuchenka była sprawna, a stół został oczyszczony i przygotowany do podawania posiłków...

Moc zadrżała, ostrzeżenie, jedynie pół sekundy przed tym jak usłyszał otwierane drzwi.

Naprawdę musiał popracować nad swoim połączeniem z Mocą. Co mu było po ostrzeżeniu, skoro nagle pojawiało się dwudziestu szturmowców znikąd?

- Ło! – Trever zanurkował na podłogę, gdy powietrze wypełniły blasterowe strzały.

Miecz świetlny Ferusa zawirował, odbijając je. Mówił szybko przez hałas:

- Jest inne wyjście obok kuchenek. Idź, teraz! – wykrzyczał rozkaz, a Trever ruszył, biegnąc w dziwnym stylu, który sprawiał, że szturmowcom trudno było go namierzyć. Ferus wycofał się, nadal wymachując mieczem i myśląc, jak na Jedi przystało, o trzy kroki do przodu.

Podążą za nim do korytarza. Nie będzie w stanie ich zgubić, nie tam. Ale biblioteka była blisko, w połowie zniszczona. Tam będzie więcej możliwości ukrycia się. Gdyby udało mu się dostać na drugi poziom biblioteki, mógłby wydostać się tylnym wyjściem, a stamtąd... stamtąd...

Dokąd?

Odpowiedź sama do niego przyszła. Prywatna kwatera Yody. Teraz gabinet Malorumy.

Maloruma nie było. Byłby pusty i cichy. A stamtąd mogliby uzyskać dostęp do plików, być może znaleźć wyjście, o którym nie wiedzieli. I mógłby dowiedzieć się, co knuje Malorum. Szturmowcy nigdy nie wpadną na to, że ktoś może być na tyle głupi, by schować się w prywatnym gabinecie głównego Inkwizytora.

Jedyny problem polegał na tym, że musieliby przejść przez zbyt dużą część głównego holu, by się tam dostać. Zostaliby zauważeni.

Umysł Ferusa oczyścił się i przypomniał sobie, jak wszedł do Pokoju Tysiąca Fontann. System wodny został zniszczony, a sklepienie, które duplikowało niebo, było postrzępione i rozpadało się. Kiedyś to sklepienie zmieniało kolor przez cały dzień, od odcieni różu o świcie, po ciemny fiolet o zmierzchu. System oświetlenia duplikował ruch słońca po niebie. Teraz zniszczone sklepienie odsłaniało system pomostów roboczych, które pozwalały serwisować oświetlenie...

...i które łączyły się z tunelem przewodów zasilających biegnących w ścianach. Były mniejsze niż tunele serwisowe, ale były też zbudowane tak, by w razie potrzeby mógł się tam wcisnąć mechanik, by sprawdzić przewody w dowolnym punkcie.

Trever czekał na niego w korytarzu. Ferus wyprzedzał szturmowców o kilka sekund. Pobiegł w dół holu. Nie miał wątpliwości co do tego, że oficer dowodzący wzywał posiłki. Wkrótce korytarze wypełnią się oddziałami.

Szturmowcy wtargnęli do korytarza, jak tylko wyskoczyli z zza zakrętu. Strzały blasterowe wbiły się w ściany, odłupując kawałki kamienia, które spadały na nich niczym deszcz.

- Tędy.

Wiecej blasterowych strzałów przecinało hol. Strzelali teraz tylko, by strzelać, pomimo tego, że Trever i Ferus byli poza zasięgiem. To była Imperialna taktyka, którą pamiętał jeszcze ze swojego czasu na Bellassie – strzelaj zarówno, by zabić, jak i by zastraszyć. Czemu nie? Imperialnym nie brakowało amunicji i nie dbali o zniszczenie mienia.

Drzwi do głównego holu były zablokowane. Ferus naparł na nie, zarówno nogami, jak i Mocą. Drzwi otworzyły się z rozmachem, a on i Trever przebiegli przez nie. Unosząc rękę, zamknął je za nimi dzięki Mocy. Od razu zostały rozwalone na kawałki przez strzały.

Ferus przemknął przez hol, po krótkich schodach i obrócił się, podczas gdy Trever podążał za nim krok w krok. Popchnął i otworzył ciężkie drzwi do biblioteki.

Powiedział sobie, że ani na moment nie zatrzyma się, by znów żałować straconych tutaj skarbów, i że nie będzie zauważać tego, jak kopie w szczątki posągów, które przedstawiały kiedyś wielkich Mistrzów Jedi.

Klatka schodowa nie istniała. Zamiast tego wspiął się po stercie gruzu, a Trever wdrapywał się za nim. Dotarli na balkon i pobiegli do tylnych drzwi.

Otworzył je jedynie na centymetr, by zajrzeć do środka. Tym razem miał kilka sekund, by zobaczyć, co się dzieje na zewnątrz. Mała grupka oficerów oddalała się w dół holu, podczas gdy kilkunastu szturmowców maszerowało w ich stronę. Musiał to dobrze zgrać - tak, by szturmowcy już przeszli, a oficerowie nadal szli, gdy on i Trever będą wybiegać.

Na dole słyszał już oddział przeszukujący bibliotekę. Pojawia się lada moment.

Szturmowcy przeszli. Ferus i Trever musieli zaryzykować.

Ferus wymknął się z biblioteki, Trever tuż za nim, niczym cień. Oddziały nie odwróciły się i podążyły dalej wzdłuż holu.

Ferus przebiegł krótką odległość do drzwi sali Tysiąca Fontann i wtargnął do środka. Trever biegł teraz na równi z nim, bez trudu utrzymując tempo. Na końcu ścieżki, Ferus zatrzymał się i wypuścił płynną linkę, chwytając w tej samej chwili Trevera. Lina wciągnęła ich na pomost roboczy w górze.

- Zaczynam się do tego przyzwyczajać – wysapał Trever, zeskakując na pomost.

Tam. Ferus zauważył małe, okratowane drzwi na końcu klatki schodowej. Wbiegł tam i wyciągnął dłoń, mając nadzieję, że Moc tam będzie. okratowane drzwi odskoczyły. On i Trever wskoczyli do środka, po czym włożyli kraty z powrotem.

Tunel był ciemny, ale po chwili mogli już widzieć. Omijając obwody i kable, zaczęli czołgać się przez tunel.

- To biegnie w ścianach – wyszeptał – więc traktuj je delikatnie.

Wyobrażał sobie, gdzie teraz są – na tym samym poziomie co prywatna kwatery Yody. Kiedy myślał, że są blisko drzwi, podniósł rękę i Trever zatrzymał się za nim. Tuż przed nimi była krata. Ferus schylił się i zerknął. Był tuż naprzeciwko kwatery Yody. Widział listwy okiennych zasłon. Korytarz był pusty. Zacisnął palce na kracie, gotów, by ją odsunąć.

Ferus nagle usłyszał zbliżające się kroki.

Malorum. Przechodził w swoich szatach Inkwizytora, a tuż obok niego szedł jakiś asystent. Zatrzymali się przed drzwiami pomieszczeń Yody.

Ferus poczuł to, słabe zakłócenie w Mocy. Obi-Wan miał rację co do swoich podejrzeń: Malorum był czuły na Moc. Zatuszował swoją własną obecność w Mocy, mimo że wątpił, by Malorum był w stanie go wyczuć.

- Nie włączaj ogólnego alarmu – rzucił Malorum ostro. – Jak najbardziej szukaj, ale szukaj po cichu. Lord Vader postanowił niespodziewanie nas odwiedzić. Nie chcę, by się o tym dowiedział, dopóki nie złapiemy intruzów.

- Tak jest, sir.

Ferus poczuł przyływ ciemnej strony Mocy, tak potężny, że aż nieumyślnie skulił się w sobie. Wiedział, co to oznacza.

Lord Sithów już przybył.

ROZDZIAŁ 6

Ferus czuł się, jakby całe powietrze opuściło jego płuca. Darth Vader był po drugiej stronie ściany. Ze swojej pozycji przy podłodze mógł zobaczyć jedynie buty Lorda Sithów, ale mógł za to usłyszeć chrapliwy odgłos jego respiratora.

Ich jedyną nadzieją było to, że Vader ich nie szukał.

- Sytuacja jest normalna, mówisz – stwierdził Vader niskim, gromkim głosem.

Malorum przeszedł kilka kroków do przodu, więc Ferus nie mógł go już zobaczyć.

- Tak, jak sam widzisz. Przybyłem dzień wcześniej – lubię to robić, zaskakiwać ich. To sprawia, że wszyscy cały czas się pilnują i pomaga zrozumieć niektóre rzeczy, które...

- Wróciłeś dzień wcześniej, bo ci kazałem. Jeśli potrafisz powstrzymać chwalenie się na wystarczająco długo, lepiej powiedz mi, dlaczego oddziały patrolują korytarze.

- To rutynowe działania. Wierzę w ciągłą gotowość.

- Malorum, czy myślisz, że jestem głupi?

- Nie rozumiem, Lordzie Vader.

Siła gniewu Vadera wypełniła pomieszczenie.

- To strata czasu, a ja nienawidzę tracić czasu. Toleruję cię, bo jesteś przydatny... na razie. Więc daję ci wybór. Powiedz mi prawdę albo kłam mi dalej.

Ferus niemal czuł, jak Malorum waży opcje. Trwało to nieco dłużej, niż powinno.

- Zauważono dwóch intruzów i teraz próbujemy ustalić ich położenie – powiedział w końcu Malorum – Zapewniam, że zostaną znalezieni. Widzisz, w pewnym sensie, to pokazuje mój sukces przy projektowaniu pułapki na Jedi. Jeden z intruzów ma miecz świetlny.

- Naprawdę.

- Więc plotki, które wypuściliśmy, zadziałały.

- Żeby pułapka była skuteczna, należy w nią złapać ofiarę. Nie masz Jedi w areszcie. Zamiast tego, ktoś nadal jest na wolności.

W głosie Maloruma Była nutka fałszywej wesołości.

- Tymczasowo, Lordzie Vader, zapewniam cię.

- Zapewnienia mnie nie interesują.

Lord Vader zabrzmiał prawie jakby był... znudzony. Traktował Maloruma z pogardą. Ferus słyszał, że Malorum był ulubionym zwierzątkiem Lorda Vadera, jego protegowanym. Najwyraźniej była to bezpodstawna plotka.

- I jak dobrze pamiętam – kontynuował Vader - Pozwoliłeś uciec Jedi na Bellassie. Jest także jakiś Jedi na Coruscant.

- Mam szpiega, który zinfiltrował grupkę tego Jedi. Czekam na raport...

- Twoja nudna obsesja w kwestii chwytania Jedi sprawiła, że zaniedbujesz wykonywanie rozkazów. Dałem ci proste zadanie – wyczyścić Coruscant, poziom po poziomie, aż do samej skorupy planety, dopóki nie będzie całkowicie pod naszą kontrolą. Miałeś pozbyć się każdego możliwego załączka oporu. Miałeś zaplanować atak i zniszczyć Skasowanych. Nie możemy sobie pozwolić na to, że przeciwnicy staną się bohaterami.

- Chwileczkę, Lordzie Vader – powiedział Malorum – Coruscant raczej nie jest zwyczajnym zadaniem.

- Jeśli nie jesteś w stanie wykonać zadania, znajdę kogoś, kto jest.

- Oczywiście, że jestem w stanie, Lordzie Vader...

- Więc zrób to i to teraz. Chcesz pozbyć się intruzów? Wysadź Świątynię.

Ferus zeszytniał.

- Wysadzić ją? – zapytał Malorum.

- Czemu nie?

- Ale moje prywatne biuro jest tutaj! Cenne dane zostałyby utracone.

- Przeceniasz swoją wartość.

Ferus usłyszał oddech Maloruma, który zamienił się w syk.

- Widzę, co próbujesz zrobić. Próbujesz zdyskredytować mnie w oczach Imperatora. Chcesz zniszczyć moją pracę, moje pliki... - wtedy się zatrzymał – Czekaj. Już widzę. Nie mówiłeś poważnie.

- Interesujące, co się właśnie stało, prawda? Masz tutaj pliki, które nie zostały przesłane do Imperialnego biura bezpieczeństwa? To pogwałcenie dyrektyw Imperatora.

„To bitwa”, pomyślał Ferus. Malorum chce pracy Vadera. Chce być ulubieńcem Imperatora. A Vader doskonale wie, co on kombinuje.

Teraz w głosie Maloruma brzmiała nutka samozadowolenia.

- Mam pozwolenie od samego Imperatora na trzymanie danych u siebie, jeśli uważam, że mogłyby zagrozić dochodzeniu.

- Czy muszę ci przypomnieć o twojej własnej niższości?

Gniew Vadera zduślił pewność Maloruma. Ferus pomyślał, że to przerażająca wizja, że ten gniew mógłby być skierowany na niego. Cieszył się, że był za panelem.

- Nie mam przed tobą tajemnic, Lordzie Vader. Są raporty, których jeszcze nie widziałeś, pliki, które wymagają dodatkowych komentarzy... Mam szpiegów wszędzie na Coruscant, jak dobrze wiesz. Raporty o naszych postępach w kwestii podglądów na niższych poziomach...

- Nareszcie mówisz mi coś, co chcę wiedzieć.

- Nie wspominając już o pewnych delikatnych kwestiach, które śledzę dla ciebie, Lordzie Vader. Na przykład, plotki na temat Polis Massy...

Ferus wyteżył słuch. Znów to samo – Polis Massa. Działo się coś ważnego, coś wielkiego, ale nie wiedział co.

Jeśli Malorum myślał, że uda mu się zaimponować Vaderowi, to się mylił. Jego przechwalanie się miało wręcz odwrotny skutek. Ferus czuł to teraz – gniew Vadera powoli rósł.

- Lordzie Vader...

Głos Maloruma był ochrypły, jakby próbował chwycić powietrze. Ferus słyszał w tym głosie strach.

- Błagam... cię...

Działa się dziwna rzecz. Krata przed Ferusem zaczęła wibrować. Potem sama ściana też zaczęła wibrować. Usłyszał dźwięk pęknięcia. Vader pozwalał, by jego gniew wzrastał.

- Nigdy więcej nie wspominaj tego miejsca.

- Oczywiście, Lordzie Vader.

Ferus widział, jak po drugiej stronie pokoju wibrowały okna kwatery Yody. Nagle drzwi wpadły do środka. Widział jak krzesło przeleciało przez pokój i słyszał jak uderzyło w ścianę. Część sufitu się zawaliła, a kable spadły na ziemię.

Ferus posłał Treverowi sygnał i zaczął czołgać się do tyłu.

Okna zostały rozbite. Krata wyleciała, razem ze sporym kawałkiem ściany. Ferus i Trever zostali odkryci.

ROZDZIAŁ 7

Ferus i Trever próbowali wycofać się pośród leżących odłamków szkła i spojrzeli prosto w czarną maskę Dartha Vadera. Malorum wisiał w powietrzu, ofiara gniewu Vadera, jego twarz niemal purpurowa.

Vader zwolnił swój uścisk poprzez Moc i Malorum opadł na podłogę z hukiem.

Przez chwilę nikt się nie ruszył.

Vader spojrzał w dół na niego, a Ferus do góry i wszystko w nim zamieniło się w czysty strach. Patrzył w tę czarną, lśniąca maskę i zastanawiał się, kim tak naprawdę była istota za nią. Była pół żywa, pół mechaniczna? Nie wiedział.

Jakimś cudem jego szkolenie się odezwało. Miał chwilę, która zamieniła się w odpowiednią ilość czasu. Ferus wiedział, że nie miał dość sił, by walczyć z Sithem. Nie był

nawet blisko. Ale nie mógł też pozwolić, by Vader zdominował Moc. Sięgnął do niej i został uderzony przez zaskakującą falę. Rosła w intensywność i moc, najpotężniejsza fala, jaką kiedykolwiek czuł. Tak jakby sam Yoda był tutaj, by mu pomóc. Wydawało się niemal, że jest skierowana na niego i emanuje z pokoju Yody.

Ferus dał się ponieść Mocy, złapał Trevera i wyskoczył w przód, chwytając się kabla, który spadł z sufitu. Był nadal przyczepiony w górze i dzięki temu mogli się na nim utrzymać w powietrzu. Razem z Treverem poszybował przez zniszczoną szklaną ścianę i wtedy puścił. Wiedział, że Moc go poniesie.

On i Trever przelecieli nad atrium i wylądowali po drugiej stronie. Czuł ciemną stronę Mocy za sobą, ale nie skupiał się na tym. Po prostu uciekał, cały czas zdając sobie sprawę z tego, że gdyby Vader chciał, złapałby go. Po prostu.

Może pozwalał im uciec, by skompromitować Maloruma. Albo go przetestować. Albo dlatego, że mu nie zależało. Cokolwiek to było, Ferus miał nadzieję, że tak pozostanie i biegnie dalej.

Włączyły się alarmy.

Teraz cała Świątynia została postawiona na nogi. Ferus wbiegł do korytarza, o którym wiedział, że prowadzi do pomieszczenia analiz. Był ciemny i zakurzony; Imperialni go nie używali. Wykorzystując miecz świetlny jako źródło światła, prowadził ich dalej. To mogło dać im kilka cennych sekund. W swoim umyśle formował desperacki plan. Wydostaną się stąd tylko i wyłącznie, jeśli zrobią to szybko; Ferus wiedział, że nie będą w stanie ukryć się na długo. Nie było wątpliwości, że Malorum nie pozwoli sobie na porażkę na oczach swojego mistrza.

- Jaki jest plan? – zapytał Trever, oddychając ciężko – Im szybciej znajdziemy się z dala od tego Vadera, tym lepiej. Możemy podsumować? Przerażający! Koszmarny!

- Musimy ukraść statek – powiedział Ferus – Nowa platforma lądownicza jest tuż pod pokojem zabaw, z którego korzystali adepci. Podczas obserwacji wcześniej widziałem, że okno jest częściowo rozwalone.

- Wydaje mi się, czy znów będziemy wyskakiwać przez okno? – dodał Trever.

- Cóż, mam nadzieję, że pod nami znajdzie się jakiś ładny, mały pojazd.

- Wiesz co, zapominasz o czymś. Nie jestem Jedi. Nie mogę tak ciągle skakać i lądować.

- Dobrze sobie radzisz. Pospiesz się.

Ferus zwolnił, kiedy dotarli do pokoju zabaw. Podkraśli bliżej. Tak jak miał na to nadzieję, pokój nie był używany. Zimny wiatr dostawał się do środka przez rozbite okno. Wkroczył do środka, z Treverem tuż za sobą.

Fala okropieństwa uderzyła go prosto w pierś.

Coś się tutaj stało.

Młodzi...

Jak mógł odepchnąć tę myśl na bok? Wydawało mu się, że z jakiegoś powodu, Imperium nie weźmie na cel młodych. Wyobrażał sobie, że adepci po prostu... uciekli.

Ale nie uciekli.

Młodzi, starzy, chorzy, słabi... to nie miało znaczenia dla Sitha. Oni po prostu dostają to, czego chcą.

Nie myśl o tym. Jeśli będziesz teraz o tym myśleć, to może cię złamać.

Wolno podszedł do okna. Czuł się tak, jakby podchodził tam po prochach zmarłych. Zabawki nadal leżały porozwalane tu i ówdzie - ścianka do wspinaczki, której używały młodziki, treningowe miecze świetlne, laserowe zabawki, wszystko teraz zniszczone.

Co za potwór byłby do tego zdolny?

Trever wyjrzał zza przewróconej kolumny, trzymając się w ukryciu, kiedy wyglądał przez okno.

- Zamykają platformę lądowniczą – stwierdził – To musi być jakiś środek bezpieczeństwa.

Odpychając od siebie ciemne wspomnienia tego pokoju, Ferus dołączył do niego. Podczas gdy byli w Świątyni, zapadł już zmrok. Światła lśniły na wszystkich poziomach pod nimi.

- Spójrz na tego klóćącego się oficera. Ma żółty kod, nie czerwony. Widzisz te światła z boku platformy? Zgaduję, że go puszczają.

Moc zadrżała. To było ostrzeżenie. Ferus aż podskoczył pod wpływem tego, jak bezpośrednio się zdawało. Przez większość czasu czuł się jakby sięgał w Moc poprzez mgłę. Zdał sobie sprawę, że jego połączenie z Mocą było silniejsze, gdy tutaj był. Coś w nim nadal reagowało na to miejsce, nadal czerpało z niego siłę.

Malorum był blisko.

Rozejrzał się po pokoju. Miał sekundy. Musiało tu być coś, czego mógł użyć. Jego umysł działał szybko. Potrzebował czegoś, by zająć pilota poniżej. Wszystko, czego potrzebował, to jedna chwila.

Przyjrzał się jednej z zabawek młodzików. Była wykorzystywana, by ćwiczyć kontrolę nad Mocą. Na początku zabawka leciała po linii prostej. Z czasem, jak dziecko nabierało wprawy, wykorzystywało Moc, by sprawić, że nurkowała lub obracała się. Im bardziej się poruszała, tym więcej światel migotało. Ferus sprawdził ją. Kilka światełek zapaliło się od razu. Nadal działała. Ta mała zabawka przetrwała katastrofę, która miała tutaj miejsce.

Stał przy rozwalonym oknie. Oficer poniżej dostał pozwolenie na start. Ferus pozwolił laserowej zabawce polecieć.

Teraz jedyne, czego potrzebował, to Moc.

Poczuł jak przepływa bez wysiłku między nim a zabawką. Posłał ją nurkującą i obracającą się. Światła mrugały i zmieniały jasność, szybciej i szybciej, kolory przenikały ciemność.

Strażnicy poniżej wskazali na nią i wycelowali broń. Widział, że byli zmieszani, nie wiedząc, czym jest obiekt. Czy to była broń? Pilot zawahał się, niepewny, co zrobić.

- Trzymaj się mnie jak małpojaszczurka – powiedział Treverowi.

Trever wskoczył mu na plecy, otaczając jego ciało swoimi długimi rękami i nogami. Ferus usadowił się na występie. Wszyscy w dole patrzyli na laserową zabawkę. Wyskoczył. Moc pomogła mu spowolnić upadek i pokierować lotem.

Ścigacz nadal unosił się nad ziemią blisko strażników. Pilot chciał zapewne ochrony dla swojego statku przed odlotem. Ferus nadal kręcił zabawką, nawet gdy kontrolował lot.

Wszystko stało się szybciej niż w jednej chwili. Wylądował na tyle ścigacza. Trever puścił jego plecy i wcisnął się na tylne siedzenie.

Ferus podniósł oficera pod rękę. Ten zaś był zbyt zaskoczony, by stawić opór.

- Potrzebuję podwózki – powiedział Ferus.

Wyrzucił go z pojazdu. Nadal unosili się jedynie metry od platformy; oficerowi nic się nie stało, ale nie był zachwycony twardym lądowaniem. Wyciągnął swój blaster i zaczął wściekle strzelać.

- Pora się zbierać – powiedział Trever, nurkując pod siedzeniem.

Blasterowe strzały wypełniły powietrze wokół nich, gdy do strażników dotarło, co się stało. Ferus uruchomił silniki i szybko odlecieli.

ROZDZIAŁ 8

„Co teraz?”, zastanawiał się Trever. Z każdym nowym pomysłem Ferusa, znajdował się w takich sytuacjach jak atmosferyczne burze, zeskakiwanie z wieży i kradzież Imperialnych ścigaczy. Nie wiedział, czy przeżywa właśnie przygody swojego życia, czy może jest po prostu szalony, że nadal z nim zostaje.

Po raz tysięczny zastanawiał się, czemu tu był. Za każdym razem, kiedy miał okazję odejść, odmawiał.

Prawda była taka, że galaktyka była ogromnym miejscem, kiedy nie miało się gdzie pójść.

I cokolwiek mógł zrobić, by zniszczyć Imperium, które zniszczyło jego rodzinę – robi to.

- Wiemy teraz, że Malorum wierzy, że na Coruscant są żywi Jedi – powiedział Ferus – Lepiej porzućmy gdzieś ten ścigacz i zacznijmy szukać.

- Teraz? – zapytał Trever Ferusa, podczas gdy ten wylądował ścigaczem na zatłoczonej platformie – Czy ty się kiedyś zatrzymujesz?

- Źle się bawisz?

- Jedzenie i sen byłyby miłe.

- Nie ma czasu na sen, jeszcze nie. Ale tam, gdzie idziemy, mogę ci zdobyć trochę jedzenia. Jeśli nadal tam jest. – „tak wiele się zmieniło”, pomyślał Ferus – nie spodziewał się, by cokolwiek pozostało takie samo. Ale nie mógł przestać żywić nadziei.

Przepadło. Tam gdzie kiedyś stała Jadalnia Dextera, teraz było puste wgłębienie. Ferus stał, patrząc na przestrzeń, gdzie była wcześniej. Została rozłożona na części i wyniesiona. Dlaczego?

Nie znał za dobrze Dextera Jettstera. Spotkał go tylko kilka razy. Ale Obi-Wan powiedział mu, by odszukać Dextera, jeśli kiedykolwiek będzie potrzebować informacji lub pomocy i żeby powiedzieć mu, że Obi-Wan go przysłał. Samo to, że Obi-Wan ufał Dexterowi na tyle, by wyjawiać mu, że nadal żyje, znaczyło wiele.

Ferus kopnął kawałek gruzu. Nie był jedynym, który znał Dextera Jettstera. Jego jadalnia była znana w całym Galaktycznym Mieście. Ktoś musiał wiedzieć, co się z nim stało.

Kobieta w czerwonej pelerynie przeszła obok i uśmiechnęła się do niego.

- Widziałam ten wyraz twarzy wiele razy – powiedziała – Szukacie grillowanych ślimaków, prawda?

- Były najlepsze w galaktyce. Co się stało?

- Zniknęła – odpowiedziała kobieta – To stało się tego samego dnia, w którym Imperium zniszczyło jego restaurację.

- Czemu?

- Został oskarżony o sabotaż, wspieranie i podżeganie wrogów Imperium.
- Czyli standard – stwierdził ponuro Ferus.

Kobieta posłała mu ostre spojrzenie.

- Uważaj, co mówisz – powiedziała delikatnie.

Był jakiś mężczyzna, przechodzący obok nich. Prawdopodobnie po prostu ktoś wracający z pracy do domu. Ale nigdy nie wiadomo, kto może być Imperialnym szpiegiem.

Ferus odczekał, aż mężczyzna odszedł.

- Wiesz może, co się stało z Dexterem?

- Z plotek – powiedziała – Coruscant jest zawsze pełne plotek. Niektórzy mówią, że został aresztowany. Niektórzy, że nie żyje. Inni, że podróżuje po galaktyce jak kiedyś, zmieniając prace na kolejnych frachtowcach. A niektórzy mówią, że dołączył do Skasowanych.

Znów ten termin.

- Skasowanych? – zapytał Ferus.

Spojrzała na niego z ciekawością.

- Nie wiesz o nich?

- Ja... opuściłem Coruscant dawno temu.

Ostrożnie zmierzyła go wzrokiem.

- Cóż, jak już wróciłeś, to powinienes się o nich dowiedzieć. Niedługo po tym, jak Palpatine przejął władzę, został wydany Rozkaz Wytępienia Wrogów na Coruscant. Został zaprojektowany specjalnie, by wziąć na cel tych, którzy wcześniej aktywnie działali w Republice. Na początku była to tylko obserwacja. Każdy musiał się meldować Imperialnemu oficerowi raz w tygodniu. Nie mogli podróżować. Ale wkrótce od obserwacji przeszło do aresztowania, od aresztowania do śmierci, więc... niektórzy sfabrykowali swoje własne zniknięcie. Pomagają sobie teraz nawzajem. Możesz pozbyć się swojego imienia, dokumentów, każdego zapisu o swoim istnieniu i po prostu...

- Zniknąć.

- Tak jakbyś się nigdy nie narodził. Mówią, że żyją poniżej. Sporo niżej, na jednym z podpoziomów.

- Rozumiem. Cieszę się, jeśli Dexterowi udało się uciec. Był przyjacielem.

Wymieniali ze sobą słowa, ale coś jeszcze działo się w międzyczasie. Sprawdziała go, próbowała zdecydować, kim był. A on mówił jej, z każdym słowem, że może mu zaufać. Czuł, że wie więcej niż wyjawiała.

- To niebezpieczne – powiedziała. Rozejrzała się ukradkiem po otoczeniu.

- Wszystko jest niebezpieczne w tych czasach.

W jej brązowych oczach widać było ostrożność i zdawało się, że podjęła decyzję.

- Moja rada jest taka, że lepiej nie zbliżać się do pomarańczowej dzielnicy o zachodzie słońca.

- Dziękuję za radę – powiedział Ferus, a ona skinęła głową krótko i poszła. Zdawało mu się, czy wyszeptała „powodzenia” jak przechodziła obok niego?

Podczas większości jego misji jako Padawana, lądował na światach Środkowych Rubieży i dalej. Wiedział, że inni Mistrzowie i ich Padawani, jak Anakin i Obi-Wan, mieli więcej doświadczenia z Coruscant. Ferus nie znał za dobrze podziemi Coruscant. Ale nawet on słyszał o pomarańczowej dzielnicy.

To nie była oficjalna nazwa. Nie znalazłoby się jej na mapie. Zyskała swoją nazwę po tym, jak jej mieszkańcy zaczęli wymieniać lampy wydawane przez Senat na pomarańczowe, które nadawały przejściom i chodnikom krzykliwego wyrazu. Za każdym razem, gdy urzędnicy wymienili lampy, mieszkańcom udawało się je znów zamienić na pomarańczowe, budynek za budynkiem, ulica za ulicą. W końcu Senat zrezygnował z prób i pomarańczowa dzielnica została.

Ferus nigdy tam nie był, ale nie bał się, że się nie odnajdzie. Wchodzenie w ryzykowne sytuacje na ślepo i szukanie informacji bez popełniania zbyt wielu głupich błędów było częścią tego, co robił.

Czasem szło mu lepiej niż innym.

Wzięli taksówkę do tej dzielnicy. Kierowca odjechał tak szybko jak mógł. Kto mógł go winić?

Mało było tutaj światła, nie licząc jaskrawych laserowych świateł, które zapraszały do różnych klubów i barów. No i oczywiście, pomarańczowych lamp. Tutaj nigdy nie było cicho. Ilość istot wokół sprawiała, że chodzenie było utrudnione. Ci, których nie było stać na życie na wyższych poziomach, znajdowali się tutaj, w małych pokojach, będących częścią budynków, które mieściły ich tysiące. Wielu z nich, jak sądził Ferus, knuło jak by tu dostać się na wyższe poziomy, by znów żyć pod słońcem.

- Sprytne – powiedział Trever – Ukryć się na widoku. Nawet Imperium miałoby problem ze śledzeniem kogokolwiek tutaj. Wyobrażasz sobie przeszukiwanie każdego domu? Zajęłoby pewnie z tysiąc lat.

Szli dalej chodnikiem. Bloki skompresowanych śmieci górowały nad nimi. Były co prawda odkażone, ale nadal wydzielały słaby zapach.

- Chyba właśnie straciłem apetyt – stwierdził Trever.

- Jesteśmy już w dzielnicy – powiedział Ferus – I jest zachód słońca.

- Skąd wiesz? Tu zawsze jest pomarańczowo.

Ferus rozejrzał się wokoło. Zawsze mógł wejść do sklepu albo usiąść na ławce i czekać aż ktoś do niego podejdzie. W dzielnicach takich jak ta, ludzie zawsze mieli coś do sprzedania; a to zawsze zawierało informacje. Ale może kawiarnia była najlepszym rozwiązaniem.

- Lepiej nie pokazywać, że nie jest się stąd, ale też nie czuć się za bardzo jak w domu – powiedział Treverowi, rozglądając się po okolicy – Jeśli uda nam się znaleźć małą kawiarnię...

- Ferus.

- ...musi być odpowiednia.

- Ferus! Patrz.

Ferus podążył wzrokiem tam, gdzie skinął głową Trever. W głębi szczególnie niebezpiecznie wyglądającej alejki, nad drzwiami, wisiało małe laserowe światło. Łatwo byłoby je przegapić przez wszechobecną, pomarańczową poświatę wokół. Było to okrągłe, czerwone światło, z pasmami emanującymi ze środka na zewnątrz. Sprawiały one, że światło wyglądało jak zachodzące słońce.

- Zachód słońca – powiedział Trever – W pomarańczowej dzielnicy.

- Możliwe. Zdecydowanie warto to sprawdzić.

Ferus poprowadził ich przez alejkę.

- Pójdę pierwszy. Ty zostań tutaj.
- Nie jestem tego pewny – stwierdził Trever – Może powinienem ruszyć na ulicę, zebrać coś, co mógłbym rzekomo sprzedawać – dataczęści na przykład i...
- Zebrać dataczęści? Masz na myśli ukraść je?
- Nie bądź taki precyzyjny. Chodzi o to, że wejdę do środka, udając, że coś sprzedaję i dobrze się wszystkiemu przyjrzę. Nikt nigdy nie podejrzewa chłopaka z ulicy.
- Nie, ja pójdę – powiedział Ferus – Mam w tym doświadczenie. To musi być jakaś kantyna. Zawsze można znaleźć kogoś w kantynie, kto Ci pomoże, jeśli się do tego odpowiednio zabrać. Poczekaj tutaj.

Popchnął drzwi do środka... i wszedł wprost na kiel Whiphida, który podniósł go i wyrzucił za drzwi.

Ferus wylądował twardo na ziemi. Uważnie sprawdzić swój bok. Whiphid jedynie drasnął go swoim kłem, jednak nadal czuł pieczenie. Dzięki Mocy za odrobinę szczęścia.

Trever przysunął się, by spojrzeć na niego z góry.

- Och – powiedział – Więc tak to się robi.

Whiphid przeszedł tę odległość w dwóch ogromnych krokach. Górował nad nimi.

- To prywatny klub! Zabierajcie swoje cielska z powrotem tam, skąd przyszły!

- Hej, Zębata-Twarzy! – wykrzyczał Trever ze złością – Za kogo Ty się uważasz?

- Nie lubią, kiedy się ich tak nazywa – wymamrotał Ferus – Więc na Twoim miejscu nie...

Whiphid podniósł Trevera swoimi łapami z długimi pazurami i wrzucił go na Ferusa. Ferus poczuł jak traci oddech pod ciężarem chłopaka.

- Zadzwoncie po zginiatarki odpadów! – wykrzyczał Whiphid do kogoś w środku – Mamy tu trochę śmieci!

Szczupły człowiek w długim do kostek płaszczu stał w drzwiach. Ferus rozpoznał znaki świadczące o tym, że był on handlarzem slythu – kimś, kto sprzedawał narkotyki i mikstury, czasem bez względu na to, czy były szkodliwe czy nie.

„Mogę pokonać ich obu”, pomyślał Ferus. „Whiphid po prostu wziął mnie z zaskoczenia. Dam sobie radę.”

Handlarz zaśmiał się.

- Chodźcie, słoneczka. Mamy dwóch żywych!

Wysoki Bothanin i dziewięć – nie, dziesięć – innych istot wyszło przez drzwi.

„Ok. Może nie będzie to tak proste jak myślałem.”

Trever sturlał się z niego. Ferus poderwał się na nogi, z rękami wysoko i otwartymi dłońmi.

- Hej, szukam tylko informacji.

- I czemu myślisz, że my jakieś mamy do oddania? – zapytał handlarz.

- Nie oddania. Na sprzedaż.

- Ma kredyty! – wykrzyknął radośnie wysoki mężczyzna – Bierzmy go!

Jakby byli jednym ciałem, cała ekipa ruszyła w ich stronę.

Nie chciał używać swojego miecza świetlnego. Wieści szybko by się rozniosły, że widziano Jedi. Nie chciał pomagać Malorumowi. Wiedział teraz, że Malorum wierzył, iż Fy-Tor nadal żyła i to by ją tylko bardziej naraziło.

Jednak nie miał szczególnej ochoty zginąć tutaj razem z Treverem.

Trever miał jeden z najlepiej wykształconych instynktów przetrwania, jakie kiedykolwiek widział. W przeciągu sekund udało mu się przebiec kawałek dalej i ukryć się pod jednym z przepalonych ścigaczy.

- Łooo – wykrzyczała kobieta ze skrzyżowaną kaburą napakowaną blasterami – Patrzcie, jak ten szczur ucieka! Brać go!

Ferus przeskoczył i wylądował na szczycie pojazdu. Wyciągnął swój blaster.

- Najpierw będziecie musieli przejść przeze mnie.

Z sykiem, szczękiem i brzękiem, wszyscy wyciągnęli swoją broń. Kieszonkowe blastery. Karabin blasterowy. Wibroostrza. Wibromiecze. I nawet coś, co wyglądało jak Imperialna pika energetyczna.

- Z przyjemnością – powiedział Bothanin.

Nagle dało się słyszeć gromki śmiech z wewnątrz lokalu.

- Moglibyście nie zabijać tego biedaka, koledzy? – powiedział Dexter Jettster – Chyba go znam.

ROZDZIAŁ 9

Dexter machnął w ich stronę trzema ze swoich czterech rąk. Ferus i Trever niepewnie weszli do ciemnego baru. Kilka kroków za nimi podążała zawiedziona ekipa, mamrocząc coś o akcji, która ich ominęła.

Usiedli przy małym stoliku, który wyglądał na jeszcze mniejszy przy masie Dexa. Odsyłając pozostałych ruchem ręki, skupił swój przyjazny wzrok na Ferusie.

- Ferus Olin, prawda? Pamiętam jak Siri cię przyprowadzała. A myślałem, że opuściłeś Coruscant na dobre. To pewnie byłby mądrzejszy ruch. A to kto?

- Trever Flume – odpowiedział szybko Trever.

- Zatem, Treverze Flume i Ferusie Olin, co was sprowadza w te strony?

- Obi-Wan powiedział, że mi pomożesz – stwierdził Ferus – Rozstaliśmy się z nim zaledwie parę dni temu.

Dexter odchylił się do tyłu. Wszystkie cztery ręce powędrowały do jego piersi, gdy wydał z siebie ciężki oddech.

- Powinieneś ostrzegać przed takimi wieściami. On żyje. Jak dobrze to słyszeć. Gdzie jest?

- Nie mogę ci tego powiedzieć – przyznał Ferus – Ale przesyła pozdrowienia.

- Cóż, jak go spotkasz, przekaz mu prośbę, że Dexter Jettster jest nadal jego przyjacielem.

- Na pewno się ucieszy, słysząc, że u ciebie wszystko w porządku.

- Tak? – zarechotał Dexter – Nie byłbym taki pewny. Nie jest aż tak dobrze. Ale żyję.

- Jesteś jednym ze Skasowanych.

- Skasowany jestem. Bez imienia, bez przeszłości, nic poza tym, że istnieję. – zarechotał znów, ale bardziej ponuro tym razem – Obi-Wan trochę się pospieszył. Wątpię, czy mogę wam jakoś pomóc. Ale jeśli przysłiszcie, by dołączyć do Skasowanych, mogę dać wam kontakty do odpowiednich ludzi. Mogę wam znaleźć miejsce, w którym się zatrzymacie na razie – nie za długo, bo Skasowani muszą być w ciągłym ruchu. Niektórzy z nas śledzą

postępy pozostałych, inni znikają. Nikt tutaj nikogo nie ocenia. Cokolwiek musisz zrobić, by przetrwać, po prostu robisz.

Ferus zerknął na długi, metalowy bar. Grupa, która wyszła za Whiphidem na zewnątrz, była oparta o niego plecami i obserwowała go. Whiphid stał za barem, przesuwając brudną szmatą po nim w te i z powrotem. On także go obserwował.

- Nie martw się nimi. Dbają o mnie po prostu. Lepiej od razu zastraszać gości. Różne typy tu wchodzi, a my wysyłamy ich tam, skąd przybyli. Nieco gorzej wyglądających, ale nadal żywych. Ha! Ha! Jeśli mówię, że jesteście ok, będziecie wystarczająco mile widziani.

- Kim oni są? – zapytał Trever z ciekawością.

- Mieszanką różnych typów powiedziałbym – odpowiedział Dexter – Wszystkich ścigało Imperium. Bohaterowie i łajdacy. Trochę dziennikarzy, trochę byłych oficerów Republiki. Może trochę kryminalistów do tego.

Ferus skupił spojrzenie na handlarzu.

- Zauważyłem.

Dexter uderzył w oba kolana czterema dłońmi.

- Hah! Mówisz o Keetsie.

- Taa, tym, który nie mógł się doczekać, by przebić nas wibroostrzem – stwierdził Trever.

- Oj, groźniej gada niż działa – powiedział Dexter – I nie był kryminalistą. Był dziennikarzem, pisał dla Coruscant Holo Net. Był jednym z pierwszych, którzy pytali, czemu Palpatine przejmował całą władzę, nawet gdy ten uśmiechał się i mówił, że to dla naszej ochrony.

- Keets Freely? – zapytał Ferus zszokowany. Czytał komentarze Freely'ego podczas Wojen Klonów.

- Ten sam. A ten Bothanin z potarganą grzywą – to Oryon, jeden z najlepszych szpiegów, jakich miała Republika. Kobieta z włosami ułożonymi w rogi? Rhya Taloon, Senator z Agridornu. Nie może wrócić na swoją planetę – ma na sobie wyrok śmierci. Więc uciekła. Widzicie tego Svivreni? Był asystentem w Senacie. A ten wysoki humanoid? Oficer w Armii Republiki. Nie klon. Nie pytajcie o braci – tych dwóch podobnych, stojących obok siebie – nie powiedzieli nam, kim są.

Ferus rozejrzał się po pomieszczeniu jeszcze raz, tym razem z zaskoczeniem.

- To tutaj – powiedział z ekscytacją w głosie – Właśnie tutaj, w tym pokoju. Początki rebelii. Tutaj wszystko się zaczęło, w miejscach takich jak to.

Dexter roześmiał się.

- Daleko nam do rebelii, młody Olinie. My tylko staramy się przetrwać. Coruscant było przyzwoitym miejscem do życia, jeśli nie przeszkadzały ci biliony istot oddychających tym samym powietrzem. Czasy się zmieniły. Są wokół szpiegzy oczywiście. Ale nawet zwyczajni mieszkańcy Coruscant, starający się przetrwać z dnia na dzień, mają ciężko. Łapówki i zastraszanie – to teraz styl życia.

- Byliśmy właśnie w Świątyni Jedi – powiedział Ferus – Widzieliśmy zniszczenia tam.

- Mówią, że są tam uwięzieni Jedi.

- Nie ma ich tam.

- Nie sądziłem, że będą. Dlatego też ostrzegłem tego drugiego.

Ferus zwiększył czujność.

- Jakiego drugiego?
- Nie podała mi imienia.
- Jedi – kobieta, z małym znamieniem na czole...
- To ta. Słyszała, że byłem przyjacielem Jedi i odszukała mnie. To było zanim się Skasowałem. Nie mogłem jej wiele dać – byłem zdziwiony, że jakkolwiek Jedi przetrwał. Ale powiedziałem jej, żeby nie szła do Świątyni. Zamiast tego ruszyła niżej, do najgłębszych podpoziomów.
- Wiesz gdzie dokładnie? – zapytał Ferus.
- Nie mam pojęcia, przyjacielu. Ale niedawno dostałem wiadomość. Jeśli kiedykolwiek będę jej potrzebować, powiedziała, powinienem szukać Solace.
- Solace?
- Słowo, które słyszałem ostatnio coraz częściej.
- Ale gdzie to jest?

Dex wzruszył ramionami.

- Nie wiem. Jeszcze jej nie potrzebowałem.

Ferus rozejrzał się.

- Jest coś, co powinienes wiedzieć. Imperium planuje przypuścić tutaj atak. Chcą pozbyć się Skasowanych. Wszyscy stajecie się problemem dla nowego reżimu. Chcą kontrolować Coruscant aż po najniższe poziomy.

Dex przyłożył swoje grube, szorstkie palce do brody.

- To nie będzie łatwe, nawet dla Imperium.
- Darth Vader zrobił z tego swoją prywatną misję.
- Darth Vader? To inna historia. – Dex zmarszczył brwi w zamyśleniu, tak że zasłoniły one jego oczy całkowicie. Wtedy znów spojrzał w górę na Ferusa. – Będziesz potrzebować przewodnika, jeśli udajesz się na niższe poziomy.
- Masz kogoś na myśli?
- Może, może. Ale najpierw, mała dyskusja z gangiem.

Dex dał znak pozostałym i wycofali się do innego pomieszczenia z tyłu kantyny. Okazało się, że budynek jest starą stacją zasilania i nadal miał opuszczone już turbiny. Skasowani podpięli tutaj swój własny system, a powietrze wypełnione było parą i ciągłym brzęczeniem.

- Dzięki temu ciężko cokolwiek podsłuchać – wyjaśnił Dex Ferusowi i Treverowi – Mamy tutaj takich, którzy mają bzika na punkcie bycia podsłuchanym.

Siedmiu Skasowanych usiadło do stolika razem z Dexem. Pozostali rozeszli się, nie mając ochoty nawet usiąść i rozmawiać z nieznajomymi. Whiphid został przy barze.

Skasowani skierowali swoje spojrzenia na Dextera i Ferus zrozumiał, że jest on swego rodzaju nieoficjalnym przywódcą.

- Mój przyjaciel tu to Ferus Olin, były Jedi.
- Uczeń Jedi – sprostował Ferus.
- A to jego przyjaciel... - Trever znów wtrącił swoje imię.
- Ferus mówi mi, że Imperium planuje się nas pozbyć i możemy ufać, że to prawda – kontynuował Dexter – Wszyscy wiedzieliśmy, że tak się stanie. Po prostu stało się szybciej niż byśmy chcieli.

- Nie jesteśmy na to przygotowani – powiedział Svivreni. Był przysadzisty, z wąską, pokrytą futrem twarzą. Jego włosy sięgały tyłu jego kolan i były spięte metalową spinką.

- To jest Curran Caladian – powiedział Dexter Ferusowi i Treverowi.

- Znałem kiedyś Tyro Caladiana – powiedział Ferus. Tyro był przyjacielem Obi-Wana i dobrym źródłem informacji. Ferus spotkał go kilka razy. Był jedną z dwudziestu jeden istot zabitych w wielkiej masakrze w Senacie, parę lat przed Wojnami Klonów.

- Mój kuzyn – powiedział Curran – Zaczynaliśmy razem jako asystenci w Senacie. – spojrzał na Ferusa z szacunkiem – Byłeś tam tego dnia – podczas masakry. Uratowałeś życie Palpatine’a.

Ferus skinął głową. Miał powody, by o tym pamiętać. Wiedział już, że nie mógł tego dnia uratować życia Palpatine’a. Był pewien, że Palpatine cały czas miał kontrolę nad sytuacją, być może nawet przewidział ataki i wykorzystał je dla własnych celów. Z pewnością jego odwaga podczas strzałów zapewniła mu więcej popleczników niż kiedykolwiek.

- Naprawdę? – Dex uderzył rękami o masywne nogi – Gdybyś tylko ruszył się odrobinę w lewo tego dnia, Fergusie, wszyscy bylibyśmy w lepszej sytuacji! Ha!

Ferus docenił dowcip, uśmiechając się lekko. Czuł, że nic co by zrobił, nie zrobiłoby różnicy.

- Wracając do tematu – powiedział Dex – Wydaje mi się, że musimy podjąć pewne decyzje. Po pierwsze, musimy ostrzec pozostałych. Każdy oczywiście działa sam. Ale jeśli możemy pomóc, powinniśmy pomóc.

- Jak pomóc? – odezwał się wysoki mężczyzna, którego Dex opisał jako byłego oficera.

- Zaoferować Skasowanym miejsce, do którego mogą się udać, jeśli będą go potrzebować. Opuścić pomarańczową dzielnicę.

Mężczyzna pokiwał głową.

- Musimy zejść niżej.

- Zgadzam się z Humem – powiedziała Rhya Taloon. Ferus nie mógł połączyć obecnego wyglądu tej kobiety, z jej wystającymi rogami i kaburami na piersi, do obrazu Senatora.

- Nasza siła leży w naszej jedności – powiedział Bothanin Oryon – Powinniśmy znaleźć miejsce, gdzie wszyscy będziemy bezpieczni. Nie tylko my, ale każdy Skasowany, który będzie chciał się przyłączyć.

Dwaj młodzi mężczyźni, których Dexter opisał jako braci siedzieli razem. Śledzili uważnie rozmowę, spoglądając na każdego kolejnego rozmówcę jednocześnie. Kiwali głowami, zgadzając się z pozostałymi.

- Gilly i Spence mają rację – powiedział Dexter, mimo że młodzi mężczyźni się nie odzywali – Teraz, co z Solace?

Rhya Taloon odezwała się.

- Słyszałam o tym plotki. To jakiś azyl, jak mówią. Tajny. Bezpieczny. Niemożliwy do znalezienia, jednak wielu odnajduje tam drogę.

- Według mnie powinniśmy je znaleźć – stwierdził Dexter – Ferus ma umiejętności, które nas ochronią po drodze tam.

„Ja?”, pomyślał Ferus. „Kiedy ja się zgłaszałem?”

Keets Freely rozejrzał się wolno po pracujących maszynach, rdzawej wodzie w naczyniach i ponurych ścianach.

- I zostawić to wszystko? – zażartował.

„Chwileczkę”, pomyślał Ferus. „Wydawało mi się, że mam dostać przewodnika, a nie prowadzić grupę.”

Rzucił okiem na Dextera. Jego oczy iskrzyły... wydaje się, że to było możliwe w przypadku paciorkowatych oczu Besaliska.

No cóż. Wyrolowano go. Ale nie miał nic przeciwko wyświadczeniu Dexterowi przysługi. Zrobiłby to dla Obi-Wana. I żeby odnaleźć zaginionych Jedi.

Trever nie miał nic przeciwko. To było widać po uśmiechu na jego twarzy. Lubił tych ludzi. Bez wątpienia przypominali mu handlarzy z czarnego rynku, z którymi żył na Bellassie.

- Głosujmy zatem – zasugerował Dexter.

Wolno podniesione zostały bronie. Wszystkich siedmiu Skasowanych zgodziło się, by iść.

- Ja zostanę tutaj – powiedział Dex – Nie jestem już tak ruchliwy jak kiedyś. Ostrzegę pozostałych, by trzymali głowy nisko – cóż, niżej niż zwykle – i będę czekać na wiadomość od was.

Kiedy ruszyli, by pozbierać swoją broń i dobytek, Ferus rozmawiał z Dexterem.

- Nie myśl, że nie zauważyłem jak mnie w to wrobiłeś – powiedział.

- Gdzie twój duch przygody, młody Olinie? – zaśmiał się Dexter i uderzył go w plecy, posyłając parę kroków do przodu. Zatrzymał się w samą porę, nim uderzył w kolumnę.

- Powinienem ci coś powiedzieć, Dexter. Jeśli liczysz na umiejętności Jedi, opuściłem Zakon już jakiś czas temu. Trochę się zaniedbały.

- Wziąłbym jednego pół-Jedi niż batalion szturmowców, zawsze – zapewnił go Dexter – I mów mi Dex. Mam wrażenie, że to początek długiej przyjaźni.

Skasowani ruszyli, by zebrać wszystko, czego potrzebowali, a Ferus wykorzystał okazję na trochę prywatności, by skontaktować się z Obi-Wanem. Wycofał się do mało używanej części budynku i wyciągnął komlink.

Zgodzili się na kodowany sygnał, zanim się rozstali i Obi-Wan odpowiedział od razu. Pojawił się migoczący mini-hologram i Obi-Wan odrzucił do tyłu kaptur.

- Wieści?

- Hej, Obi-Wanie, też dobrze cię widzieć.

Obi-Wan zmarszczył brwi.

- Miałeś kontaktować się ze mną tylko w nagłych wypadkach.

- Cóż, to nie jest nagły wypadek, więc chyba nie chcesz słyszeć, co mam ci do powiedzenia. Pa!

- Witaj, Fergusie – powiedział Obi-Wan ze znużeniem – Co u ciebie?

- Nic, czego nie dałoby się wyleczyć kilkoma dniami na Belazurze. Jestem tu z twoim przyjacielem, Dexterem Jettsterem. Przesyła pozdrowienia.

- Dex! Dobrze to słyszeć.

- Ma na sobie wyrok śmierci, ale żyje. Słuchaj, włamałem się z Treverem do Świątyni i usłyszałem coś o Polis Massie.

Obi-Wan wyprostował się.

- Tak?

- Darth Vader nie dba o to. Cokolwiek to jest. W zasadzie, zabronił Malorumowi podążać tym tropem.

- To dobrze.

- Nie, to źle. Bo Malorum próbuje zostać prawą ręką Imperatora i wykopać Vadera. Więc będzie śledzić sprawę.

- Wiesz, co on wie?

- Nie, nie usłyszałem nic więcej. Ściana się zawaliła.

- Musisz się dowiedzieć. Musisz także być czujny względem jakichkolwiek wieści na temat śmierci Senator Padme Amidali. Myślisz, że mógłbyś się znów dostać do Świątyni?

- Trever i ja ledwie się wydostaliśmy.

Obi-Wan wsunął ręce w rękawy płaszcza.

- Wiesz, że nie mogę się stąd ruszyć, Ferusie. I nie chcę narażać ciebie ani Trevera. Ale Malorum musi zostać powstrzymany.

- Zatrzymam go dla ciebie, Obi-Wanie – powiedział Ferus – Nie wiem jak, nie wiem nawet dlaczego. Ale zrobię to.

- Niech Moc będzie z tobą.

- Wiesz, zaczynam zdawać sobie sprawę z tego, że faktycznie jest ze mną. Nadal.

- Oczywiście, że jest, Ferusie – głos Obi-Wana był teraz ciepły – Ufaj jej.

ROZDZIAŁ 10

Po raz pierwszy, odkąd opuścił ulice Bellassy, Trever czuł się jak w domu.

Skasowani przypominali mu przyjaciół z czarnego rynku. Pewnie, nie chciał pytać braci, Gilly’ego i Spence’a, o to, co robili przed dołączeniem do Skasowanych, ale to mu pasowało. Był przyzwyczajony do ludzi ukrywających swoją przeszłość.

Gilly i Spence nie mówili zbyt wiele. Byli niscy, krępi i uzbrojeni po zęby w różnego rodzaju modyfikowane bronie, którym ufali bardziej niż dowolnemu blasterowi. Keets Freely był tym rozmownym. Ten gość mógł zagadać cię na śmierć ciekawostkami na temat dolnych poziomów Coruscant: O tym jak zawsze istniały poza prawem. Jak to siły bezpieczeństwa nie docierały tak nisko. Miliony mieszkańców polegały wyłącznie na własnych umiejętnościach defensywnych albo na grupach straży obywatelskiej, by chronić swoje sąsiedztwo i apartamenty z tysiącami rezydentów.

Według Keetsa, odkąd Najgorsze z Imperiów przejęło władzę, sprawy tylko się pogorszyły. Przed Wojnami Klonów, Senat chociaż starał się nie pozwolić, by to miejsce się całkowicie rozpadło. Okazjonalnie wysyłali droidy naprawcze, by sprawdzały stan wszystkiego. Założyli nawet kliniki dla biednych ludzi mieszkających tam. Ale teraz, z nowym, zachłannym Senatem, nikt się nie przejmował. Więc miliony istot wrzucone na podpoziomy, podróżowały w grupach uzbrojone po zęby, by się chronić.

Trever nie potrzebował całej lektury, by wyłapać przesłanie – pilnuj się.

Zauważył, że Ferus nie był zachwycony tym, że musiał prowadzić Skasowanych w dół. Podróżowali całymi godzinami, zanim oddalili się znacznie od Senatu i Galaktycznego Miasta, a jedyne, o czym myślał Ferus, to odnalezienie zaginionej Jedi. Szczerze, miał obsesję na tym punkcie. Ale mimo tego, Trever nigdy nie spotkał nikogo, na kim mógłby polegać tak bardzo jak na Ferusie. To było warte trzymania się blisko.

Ich plany były bardzo luźne. Musiały być. Grupa zdecydowała ruszyć w dół, wszyscy wpakowali się w jeden większy ścigacz, szukając po drodze informacji. Ponieważ było tyle plotek na temat Solace, byli pewni, że odnajdą drogę do tego miejsca.

Oczywiście niektóre plotki były dosyć przesadzone.

Numer jeden: Solace było miejscem na samej powierzchni Coruscant, które uniknęło okresu zabudowania planety. Miało drzewa i jeziora, a nad nim było tylko niebo.

A jeśli w to wierzysz, myślał Trever, wierzysz też w kosmiczne anioły.

Numer dwa: Solace zostało zbudowane tysiące lat temu na powierzchni, przepiękne miejsce z pałacami, wieżami, gdzie wszyscy byli mile widziani, wszyscy o sobie dbali i wszyscy byli wolni.

Taa, Imperator jest skromnym gościem opiekującym się wszystkimi, a galaktyka jest kwitnącym ogrodem.

Jedyna plotka, w którą Trever naprawdę wierzył, to ta, którą już znali: Solace trudno było znaleźć.

Na koniec długiego dnia, w którym w zasadzie nic się nie dowiedzieli, Rhya Taloon odpięła swoje kabury, by było jej wygodniej i rozciągnęła się na kanapie w domu, który wybrali, by przenocować. Gilly i Spence zajmowali się czyszczeniem swojej broni, podczas gdy Trever leżał na drugiej kanapie, a Ferus rozłożył swój płaszcz na podłodze jako łóżko.

- To nas prowadzi donikąd – powiedziała Rhya do sufitu. Końcem jednego buta ściągnęła drugi, po czym to samo zrobiła z pierwszym. Wylądowały z hukiem na podłodze.

- Musisz zadawać wiele pytań, zanim uzyskasz prawdziwe odpowiedzi, kochanie – powiedział Keets, siadając na krześle – Może tego nie widzimy, ale mamy części układanki.

- Mamy? – machnęła dłonią w powietrze – Ja dziś słyszałam tylko hałas.

- Jest jedna rzecz, którą ciągle słyszymy. Powierzchnia. To musi być bardzo nisko – niektórzy mówią, że nawet pod powierzchnią.

- To prawda – powiedział Ferus – To częsty wątek.

Oryon odrzucił do tyłu swoje splątane włosy. Był w swojej typowej pozycji do odpoczynku, kucając na ziemi. Dla Trevera wyglądała bardzo niewygodnie, ale Oryon chyba czuł się zrelaksowany.

- Zwykle jest ziarno prawdy nawet w najbardziej przesadzonej plotce. Keets może mieć rację.

Gilly i Spence podnieśli głowy i pokiwali nimi.

- Kiedyś musi być ten pierwszy raz – powiedział Hume. Był tym wysokim mężczyzną, który był byłym oficerem armii Republiki.

Keets zasalutował mu.

- Nawet zepsuty chronometr ma rację dwa razy w ciągu dnia.

- Więc powinniśmy ruszyć bezpośrednio na powierzchnię – powiedział Curran – Przestać marnować czas.

- Brzmi jak plan – stwierdził Hume – Nie znoszę marnować czasu.

Wszyscy spojrzeli na Ferusa.

- Zgadza się – powiedział.

- Ktokolwiek był kiedyś tak głęboko? – zapytał Keets.

- Żartujesz sobie? – zapytała Rhya – Nigdy nie wyszłam z Galaktycznego Miasta.

Spojrzała na leżące na podłodze kabury.

- Z drugiej strony, nigdy wcześniej nie strzelałam też z blasterów.

Oryon sprawdził swoją broń.

- Cóż, przygotuj się. Wkrótce możesz mieć mnóstwo okazji.

Wyruszyli w stronę powierzchni, jak tylko zrobiło się jaśniej.

Przelatywali obok kolejnych i kolejnych podpoziomów. Nie było tutaj wytyczonych szlaków, tylko trudne manewry. Ferus pilotował ścigacz, nic nie mówiąc, koncentrując się na unikaniu innych, agresywnych ścigaczy i zniszczonych sensorów, które nagle pojawiały się przed nimi, zaśmiecając platformy lądowania i wąskie przejścia.

Coruscant było budowane od powierzchni w górę. Kiedy poziomy stawały się zbyt przeludnione, budowano kolejny. Więcej budynków, więcej infrastruktury, więcej stacji zasilania, więcej chodników. Im głębiej Ferus i pozostali byli, tym bardziej starożytne wydawały się te struktury.

Zostawili ścigacz na platformie lądowniczej, która była przymocowana belami durastali i drewna. Rozglądając się wokół, Trever widział, że improwizacja była najlepszym sposobem budowania w tych okolicach.

Tutaj, na powierzchni, weszli w stulecie dedykowane świetności. Żyjące dawno temu istoty tworzyły budynki z kamienia, wysokie na setki pięter, z delikatnymi rzeźbieniami i balkonami, wieżyczkami, czy wieżami. Kamień tych budynków był popękany i kruszył się. Często był wzmocniony kawałkami metalu lub drewnem. Ich ulice były wąskie i wietrzne, alejki prowadziły w alejki, które tworzyły zagmatwany labirynt.

Nie było tutaj oficjalnych systemów – zasilania, wody, światła, wentylacji – działały jedynie na prywatnych generatorach. Ruszyli przed siebie wąską, zakrzywioną alejką. Kamień pod ich stopami był popękany i poprzesuwany, czasami miał dziury wielkie na metry długości. Przeskakiwali, kiedy musieli, by przedostać się na drugą stronę dziur. Byli jedynymi istotami na ulicach. Choć nad ich głowami nie było widać słońce, wydawało się, że jest noc. Powietrze było mroczne i ciemne.

To było to – głębia Coruscant. Najniższy znany poziom.

Jeśli tutaj nie znajdą Solace, nie mieli innego miejsca.

Trever miał nadzieję, że w grupie są bezpieczni. Skasowani wyglądali na niebezpiecznych. Nie wyobrażał sobie, by ktokolwiek chciał z nimi zadrzeć.

Zauważył, że zwalnia. Czuł się przytłoczony wszystkim powyżej. Było tak, jakby mógł poczuć ciężar milionów istnień ponad nim, miliony struktur i maszyn, całą ogromną sieć istot ponad jego głową, miliony bijących serc.

To wystarczyło, by przyprowadzić go o ciarki.

- Jesteś jakoś wyjątkowo cicho, młody – Keets dołączył do niego.

- To wszystko wydaje się takie... ciężkie – powiedział Trever.

- Masz na myśli wszystko nad twoją głową? – zaśmiał się Keets – Taa, wiem co masz na myśli. To trochę przytłaczające.

- Więc, kto tutaj mieszka? – zapytał.

Keets wzruszył ramionami.

- Imigranci z innych światów, którzy mieli nadzieję na lepsze życie. Ci, którzy wszystko stracili, ci, którzy nie mieli gdzie się podziać. Po prostu istoty żyjące, starające się przetrwać. I ci, którzy na nich żerują.

- I ci, którzy szukają wspaniałego świata Solace – powiedział Trever.

Keets zarechotał. A potem nagle sięgnął i popchnął Trevera mocno. Trever upadł na twardą ziemię.

- Hej, co...

Wtedy ich zauważył. Gang zmaterializował się przed nimi, jakby pojawił się znikąd, ale teraz już Trever widział wąskie przejście, które odchodziło od alejki. Keets uchronił go przed strzałką ogłuszającą w samą porę. Trever spojrzał w górę i widział, że Oryon już sięgnął po swój karabin blasterowy z kabury na plecach. Keets trzymał blaster w dłoni. Teraz Trever widział blasterowe strzały w ciemności, ciągły ogień, podczas gdy gang zbliżał się do nich. Było ich co najmniej piętnastu, każdy wyglądający bardziej brutalnie od poprzedniego.

Ferus już działał, jego miecz świetlny ciągle wirował w alejce. Atakujący byli zdecydowanie przerażeni dzikością i mocą, jaką pokazywał, nie wspominając o tym, że strzały blasterowe nagle wracały do nich. Ciągłe strzelali, wycofując się, wykrzykując przy tym wulgarne słowa w kierunku Ferusa i obiecując mu, że go zabiją.

Oryon i Hume trzymali się flanki Ferusa, każdy z nich strzelając ze swoich broni. Keets i Whya byli jedynie odrobinę za nimi, podczas gdy Gilly i Spence rozdzielili się, ścigając gang, gdy ten przestał strzelać i uciekł.

Trever zaczął zbierać się z ziemi. Szczeliny i dziury były tutaj szersze, a jego noga zablokowała się w jednej z nich, gdy próbował się ruszyć. Zdenerwowany spróbował ją wyciągnąć, ale nie mógł. Przysunął się bliżej szczeliny i zajrzał do niej.

Gruby, łuskowaty ogon oplatał jego kostkę.

Trever krzyknął z zaskoczenia i jeszcze raz spróbował wyciągnąć nogę. Stworzenie chwyciło mocniej jego kostkę i pociągnęło. Spróbował je kopnąć, ale to jedynie sprawiło, że chwyt stał się mocniejszy.

- Ferus! – wykrzyczał Trever. Ale Ferus był w oddali, z Rhyą i Humem, i nie mógł go usłyszeć.

Znów spojrzał w dół i tym razem zobaczył mrozące krew w żyłach oko stworzenia, które patrzyło prosto na niego. Nie sądził, by koncept litości istniał w świecie tego zwierzęcia.

Nagle szarpnęło i Trever wpadł do szczeliny po biodra. Jego druga noga zwisała teraz w szczelinie, podczas gdy on odsuwał od siebie myśl, że stworzenie może mieć kolegów. Kopał i obracał się, uderzając pięścią w stworzenie, podczas gdy drugą szukał czegoś – cegokolwiek – na swoim pasie.

Trever poczuł znajome kontury ładunku alfa.

Jego palce błdziły, kiedy próbował ustawić ładunek. Udało mu się to zrobić, ale stworzenie szarpnęło i ładunek wypadł mu z rąk, wpadając w ciemność. W błysku światła zobaczył gadowate ciało z łuskami, które wyglądały, jakby były zrobione z durabetonu. Paszcza stworzenia wyglądała, jakby była w stanie przełamać go na pół.

Nagle coś zaświszczało obok jego ucha. Zauważył błysk wibroostrza, gdy leciało w powietrzu, idealnie wycelowane w ogon. Zagłębiło się w nim aż po samą rękojęść. Gruby ogon nagle puścił i Trever usłyszał jak stworzenie się oddalało.

- Durabetonowy ślimak – powiedział Keets, wyciągając do niego dłoń i pomagając mu wstać – Długi na dziesięć metrów, sądząc po tym, co widziałem. Chowają się wśród kamieni. Lepiej na nie uważać.

- Dzięki za wskazówkę – Trever wytrzeptał swoje spodnie.

Ferus podbiegł do nich.

- Co się stało?

- Nic takiego. Zostałem prawie uduszony przez gigantycznego ślimaka. Nie ma się o co martwić. – powiedział Trever. Nie wiedział czemu był taki zirytowany, że Ferus go nie uratował. Ferus był daleko w przodzie, nie przejmując się losem Trevera.

- Hej, wybacz. Dzięki – powiedział Ferus do Keetsa.

- Spoko. Wisisz mi wibroostrze – Keets wyszczerzył zęby, które wydawały się jeszcze bielsze, kontrastując z brudem na jego twarzy.

- Znaleźliśmy miejsce, w którym możemy znaleźć jakieś informacje – powiedział Ferus.

Inni zatrzymali się przed dwoma rozpadającymi się kolumnami. Migoczący, laserowy napis głosił: PODZIEMNA GOSPODA. Przyglądali się jej, podczas gdy Ferus, Trever i Keets dołączyli do nich.

- Niezbyt zachęcający lokal – powiedziała Rhya.

- Ale potrzebujemy miejsca, żeby zatrzymać się na noc – stwierdził Ferus.

- A gdzie są łóżka, tam jest grog – dodał Keets – A gdzie grog, tam plotki.

- Spróbujmy – powiedział Ferus – Ale trzymajcie broń blisko.

Popchnęli kamienne drzwi. Weszli w dużą, okrągłą przestrzeń stworzoną przez łuki w górze. Kamienna podłoga i kamienny sufit sprawiały, że ich kroki odbijały się echem. Wielkie, obce gargulce górowały nad ich głowami i wcale nie wyglądały przyjaźnie.

- Jak w domu – zauważył Hume.

Zbliżyli się do małego, poobijanego biurka, które zdawało się jeszcze mniejsze w porównaniu do reszty otoczenia. Za nim siedział jakiś gość, który spał głęboko. Ferus odchrząknął głośno, ale recepcjonista nawet się nie ruszył.

Oryon uderzył swoim karabinem blasterowym w biurko i wtedy recepcjonista obudził się z krzykiem.

- Ogień! – wykrzyczał.

- Nie ma ognia – powiedział Ferus – Tylko klienci.

- Och – wyprostował się – Mamy dostępnych tylko kilka pokoi. Będziecie musieli podzielić się na dwójki.

- Niech będzie.

- Ręczniki i woda są płatne dodatkowo.

- Woda jest płatna?

- Ciężko tutaj zdobyć wodę.

- Dobra, dobra.

Ferus już miał pokazać swoje fałszywe dokumenty, ale recepcjonista tylko machnął na nie ręką.

- Kredyty wystarczą. Nie potrzebujemy tutaj spisu dokumentów.

- Myślałem, że tego wymaga prawo.

Recepcjonista uniósł brew, patrząc na Ferusa jak na nowego rekruta w bardzo starej armii.

- Tutaj nie ma żadnego prawa. Jeśli jeszcze tego nie wiesz, szkoda mi ciebie.

Zapłacili kredytami, po czym Hume spytał:

- Trochę nam zaschło w gardłach. Jakies rekomendacje?

Recepcjonista wzruszył ramionami, wskazując na jakieś wejście.

Popchnęli drzwi i weszli do środka. Kantyna była mała, ale sufit był wysoko, rzucając długie cienie na przestrzeń. Ku zaskoczeniu Ferusa, miejsce było niemal pełne. Humanoidy i inne stworzenia siedzieli przy barze i przy małych stolikach pod ścianami. Bronie były specjalnie wystawione na stolikach.

- Przypomina mi miejsce, w którym bywałem w Galaktycznym Mieście o nazwie 'Dor, tylko tu jest gorzej – zauważył Keets.

Ferus pokiwał głową. Był w 'Dor razem z Siri, jako Padawan, który bardzo się starał nie być przerażony otoczeniem. Najgorsze męty galaktyki chodziły tam, by się napić, kupić lub sprzedać informacje i zatrudniać łowców nagród. Kiedyś nazywało się Splendor, dopóki większość liter w napisie nie przestała działać. Od tamtej pory wszyscy mówili na knajpę po prostu 'Dor.

- Powinniśmy zająć jakieś miejsca – doradził Hume – Zwracamy na siebie zbyt wiele uwagi.

- To niekoniecznie coś złego – stwierdził Oryon – Możemy dzięki temu dostać kilka odpowiedzi.

Zajęli kilka mniejszych stolików, zamówili drinki i jedzenie. Widzieli, że są obserwowani. Ferus wziął mały łyk swojego drinka, po czym wstał i ruszył do baru, by zobaczyć, czy ktoś ma ochotę na pogawędkę. W tym samym czasie, Keets rozpoczął rozmowę ze stolikiem obok.

Zjedli jedzenie, wypili cztery dzbanki herbaty i rozmawiali niemal z każdym w barze, ale nikt nie był w stanie podać im drogi do Solace. Każdy o nim słyszał, ale nikt nie wiedział, gdzie to było. W końcu kantyna opustoszała i musieli uznać swoją porażkę. Trever czuł się osłabiony już od jakiegoś czasu. Ziewnął.

- Możemy równie dobrze się przespać – stwierdził Ferus.

Pokój był duży, z kanapami do spania, jednym zbiornikiem i kranem, z którego kapłała bladożółta woda. Kanapy były po prostu deskami z kocami na górze. Nie było to najbardziej niewygodne łóżko, na jakim spał Ferus, ale zdecydowanie należało do pierwszej dziesiątki.

Obrócił się na bok i zerknął na wystające spod koca, potargane włosy Trevera. Czuł się źle z tym, że to nie on pierwszy pomógł mu wcześniej tego dnia. Zadbał o to, by Trever był bezpieczny podczas walki, a potem skoncentrował się na przeciwnikach. Słyszał krzyk Trevera, ale nim do niego dobiegł, Keets już tam był.

Nie mógł być tam dla niego za każdym razem. A przynajmniej to próbował sobie wmówić.

Nie wiedział, gdzie zaczynała się ani gdzie się kończyła jego odpowiedzialność za tego chłopca. Wiedział oczywiście, że Trever nie radził sobie tak dobrze sam, jak mu samemu się wydawało. Nawet jeśli radził sobie przez wiele lat sam, to jednak okazjonalnie potrzebował pomocy, kogoś, kto się nim zajmie.

Czy to było jego zadanie?

Gdyby nadal był Jedi, gdyby galaktyka się nie zmieniła, byłby teraz wystarczająco stary, by mieć własnego Padawana. Ale Trever nie był jego Padawanem. Ferus nie miał z nim takiej więzi, jaką miałby Mistrz Jedi. Nie miał tej więzi, którą miał z Siri. Gubił go chwilami. I nie wiedział, co myśli czy czuje.

Byłoby lepiej, gdyby poszli własnymi drogami. Gdyby znalazł dla Trevera miejsce, w którym mógłby bezpiecznie dorastać. Nawet, w którym byłby kochany, jeśli to byłoby możliwe.

Bo Ferus będzie tylko pakować ich w większe i większe kłopoty i niebezpieczeństwa. To nie było fair wobec Trevera. Dziś był to dziesięciometrowy durabetonowy ślimak. Ale co przyniesie jutro? I pojutrze?

Z tymi niespokojnymi myślami, Ferus zapadł wolno w sen. Powolne oddechy w pomieszczeniu powiedziały mu, że inni też zdołali zasnąć, pomimo twardych łóżek.

Nagle usłyszał hałas. Położył rękę na swoim mieczu świetlnym, ale wtedy zauważył, że to był Trever, czołgający się w jego stronę po cichu, by nie obudzić pozostałych.

Zatrzymał się przy końcu kanapy, jego oczy lśniły.

- Wiem, gdzie znaleźć Solace – powiedział.

ROZDZIAŁ 11

- To było, kiedy ślimak zaczął mnie wciągać...

- Trever, wybac mi, ale...

- Dostyc z tym tonięciem w żalu, Feri-Wanie. Próbuję ci coś powiedzieć. Zrzuciłem ładunek alfa i kiedy spadał, to coś zauważyłem. Mam na myśli, więcej niż dziesięciometrowego drapieznika, próbującego zjeść moją kostkę. Coś jest tam w dole.

- Coś?

- Coś więcej niż gniazdo durabetonowych ślimaków. Myślałem o tym. Był taki połysk... jakby tam był jakiś metal, albo woda. Nie jestem pewien, ale to było tak, jakby była tam... przestrzeń. Jakby pomieszczenie. Albo coś. Chodzi o to, że... pamiętasz, jak plotki mówiły coś o tym, że to jest pod powierzchnią?

Ferus nie musiał pytać Trevera, czy był pewny. Wierzył w spostrzegawczość chłopaka.

- Obudzę pozostałych. Chodźmy.

Były teraz godziny przez wielu zwane „pustymi”. Było zbyt późno w nocy, nawet dla istot szwendających się po tej okolicy i zbyt wcześnie dla tych, którzy wstawali skoro świt. Trzymali się blisko siebie, gdy szli.

Trever zaprowadził ziewającego Keetsa i pozostałych do miejsca, gdzie durabetonowy ślimak próbował wciągnąć go w szczelinę. Ferus pochylił się i poświecił lampą jarzeniową w dół pustej przestrzeni. Nie był pewny, ale wydawało mu się, że Trever miał rację – coś tam było.

- Myślę, że mogę się zmieścić – powiedział Ferus – Zejdę na dół i jeśli cokolwiek zobaczę, to was zawołam.

Keets oparł się o kolumnę i ziewnął.

- Nie spiesz się.

Ferus wcisnął się w szczelinę i opuścił się w dół. Była w połowie zniszczona ściana, którą zauważył, jak już był na dole. Była mocno naznaczona śladami ślimaka, ale dawała minimalne oparcie dla rąk i nóg. Ku jego zaskoczeniu, Trever zaczął schodzić zaraz za nim.

- Zostań na górze – powiedział mu Ferus.

- Nie ma mowy. Ja znalazłem to miejsce, więc idę.

Ferus wiedział, że kłócenie się o to teraz byłoby stratą czasu. Kontynuował schodzenie wolno na dół. Zeskoczył z ostatnich kilku metrów. Jego buty uderzyły o twarde podłoże. Trever zeskoczył tuż obok niego po zaledwie chwili. Trzymał nad głową lampę jarzeniową dla oświetlenia otoczenia.

Ferus widział teraz, że byli w tunelu.

Gigantyczne kamienne bloki formowały ściany i sufit. Podłoga była mocno wyżłobiona, można było zauważyć pozostałości maszyn zakopane tutaj.

- To tego błysk widziałeś – powiedział Treverowi – To musiał być jakiś system transportu.

Wykrzyczał do innych, że droga wolna i zaczęli jeden po drugim schodzić na dół.

Hume ominął parującą, żółtą kałużę, która wydzielala silny odór.

- Ostrożnie – powiedział – Wygląda na toksyczne odpady.

- System musiał być prymitywny – powiedziała Rhya – Wykorzystywali tory do transportu.

Keets spojrzał w górę.

- Nadal są przewody elektryczne w górze. Ciekawe dokąd prowadzą.

- Na pewno nie wygląda jak Solace – stwierdził Hume – Ale tunel może nas tam zaprowadzić.

Ferus usłyszał szept nad sobą. To było jedyne ostrzeżenie przed tym, jak ciemny kształt spadł na drogę tuż przed nimi.

Nie miał czasu wyciągnąć swojego miecza świetlnego spod płaszcza. Tak szybkie było to stworzenie.

Był niską istotą, z widocznymi mięśniami i hełmem zasłaniającym całą twarz. Jego biodra oplecione były pasem naładowanym ciasno różnorodną bronią. Nie wyglądał jednak, jakby chciał ich zaatakować. Wydawał się zachowywać naturalnie, gdy obserwował, jak się zbliżają. Skasowani trzymali broń w pogotowiu, mierząc do niego.

- Wspomniałeś o Solace – powiedział.

Ferus pokiwał głową, obserwując go ostrożnie.

- Chcemy się tam dostać.

Gilly i Spence zajęli pozycję z boku mężczyzny, a Keets, Oryon, Hume i Rhya podeszli bliżej niego. Intruz zdawał się w ogóle tym nie przejmować.

- Mogę was zaprowadzić – powiedział – Ale to będzie was kosztować.

- Czemu mielibyśmy ci zaufać? – zapytał Trever.

- Bo wasze opcje tutaj, na powierzchni, są ograniczone – odpowiedział – Albo znajdziecie je sami, albo ze mną.

- Skąd wiemy, że ty umiesz je znaleźć? – zapytał Keets.

- Bo tam byłem. Jestem jedynym, który tam był i wrócił.

Wiedzieli, że część tego, co mówił, było prawdą. Słyszeli o tych, którzy udali się kiedyś do Solace, ale nigdy o kimś, kto by z niego wrócił.

- Musisz się bardziej postarać – stwierdził Ferus.

- Niewiele wie, że dawno temu, nim Coruscant stało się miastem-światem, miało ogromne oceany – powiedział intruz – Oceany zostały osuszone i wpompowane w jaskinie pod powierzchnią. Tam znajdziecie Solace.

Pozostali wymienili spojrzenia. Wydawało się to prawdą. Miało sens. To dlatego mogło być bezpiecznie, to dlatego nawet Imperium miałoby problem ze znalezieniem tego miejsca.

- Jak masz na imię? – zapytał Ferus.

- Nazywajcie mnie po prostu Przewodnikiem – odpowiedział intruz – Odrzuciłem swoje imię dawno temu. Tak jak wy, wykasowałem wszelkie zapisy o swojej przeszłości.

„Coś tu nie pasuje”, pomyślał Ferus. Było coś dziwnego w Przewodniku. Ale z drugiej strony, było coś dziwnego we wszystkich, którzy tutaj byli.

Przewodnik miał rację. Nie mieli wielkiego wyboru. To była jedyna wskazówka, jaką znaleźli, odkąd wyruszyli. Ferus wolno skinął głową.

- Zabierz nas tam – powiedział.

ROZDZIAŁ 12

Przewodnik trzymał w górze lampę.

- Lepiej trzymać się blisko siebie. Uważajcie na durabetonowe ślimaki. Są wyjątkowo agresywne.

- Myślę, że już się zapoznaliśmy – wymamrotał Trever.

Trzymali się środka tunelu, gdy szli. Ze ścian kapła jakaś ciecz. Od czasu do czasu natykali się na śmierdzącą, toksyczną kałużę, świecącą dziwnie w ciemności. Słyszeli syczące odgłosy, ale żadne stworzenia jak dotąd się nie pojawiały.

- Pierwsze miasta Coruscant były budowane na powierzchni, stulecia temu – wyjaśniał Przewodnik, gdy szli – Wiele infrastruktury jest nadal pod powierzchnią. Większość wody i tuneli zasilania zapadło się, ale był jakiś prymitywny silnik, który łączył się z torami na ziemi. Te tunele zostały zbudowane z kamiennych bloków i nadal pozostają nietknięte. Później zostały wykorzystane, by odpompować oceany do jaskiń. Tam właśnie idziemy.

Szli tak długo, że stracili poczucie położenia i nie wiedzieli już, czy był dzień, czy noc nad nimi. Ferus zaczął odczuwać brak snu i porządnego jedzenia. Odepchnął te uczucia od siebie.

Nagle usłyszał echo pluskającej wody. Przewodnik zatrzymał się.

- Woda będzie coraz głębsza, ale dojdziemy do przejść, które poprowadzą nas nad nią.

Wkrótce przebijali się przez wodę sięgającą im do kostek. Wysoko w górze widział prymitywną klatkę schodową. Ferus podążył oczami za schodami i widział, że w górze łączą się z serią platform i kolejnymi schodami. Kiedy Przewodnik dotarł do schodów, zaczął się wspinać.

Wspinali się z jednej platformy na następną w ciemności. Ferus nie wiedział, jak głęboka jest woda pod nimi, ale mógł ją poczuć: było niemal tak, jakby nadal miała pływy, bo zdawało się, że unosiła się i opadała, ciągle będąc w ruchu. Nie mógł jej zobaczyć, ale mógł teraz wyczuć jej zapach i usłyszeć ją.

Usłyszeli chlust i spojrzeli w bok. Nisko w dole zauważyli zarysy wielkiego morskiego stworzenia, obracającego się i zanurzającego się znów pod wodę.

- Och, tak – powiedział Przewodnik – Powinienem was uprzedzić – nie wpadnijcie tam.

Rusztowanie nagle doprowadziło ich do szerokiej przestrzeni, która zajmowała całą długość jaskini. Kawałki plastoidu i drewna zostały poukładane we wzory. Struktury zostały zbudowane w oddzielnych, okrągłych obozowiskach, które połączone były metalowymi chodnikami. Wyglądało to jak małe miasto.

W kilku strukturach Ferus zauważył włączane światła. Ktokolwiek był w środku, właśnie się budził.

Przewodnik uniósł w górę jakieś urządzenie i rozległ się elektroniczny hałas.

Mieszkańcy zaczęli wychodzić ze swoich struktur. Byli z wielu światów i każdy z nich miał jakąś broń. Wolno podchodzili w stronę Przewodnika.

Skasowani znaleźli się blisko siebie, otoczeni przez pozostałych.

Ferus zaczął czuć się nieswojo. Byli całkowicie otoczeni. Istoty miały przewagę liczebną.

Zaczęły się szepty, słowa przekazywane od ucha do ucha pośród istot. Przewodnik podniósł rękę i zapanowała cisza.

- Przyprowadziłem ich do was z góry – powiedział.

I wtedy nagle odwrócił się na pięcie i stanął razem z tłumem.

- Teraz są wasi.

Tłum zaczął się zbliżać. Ferus, Trever i Skasowani próbowali się wycofać. Ale nie mieli dokąd uciec. Tylko to wąskie rusztowanie i długi lot w mroczny ocean pod nimi.

ROZDZIAŁ 13

Nie to, żeby nie wiedział, że właśnie coś takiego się zdarzy. Ferus był przygotowany na to, że Przewodnik ich zdradzi. Byłby głupi, gdyby się tego nie spodziewał.

Ale i tak wyszedł na głupca. Myślał, że Przewodnik może ich zaprowadzić w jakąś zasadzkę. Nie spodziewał się jednak, że ta zasadzka będzie przygotowana przez członków Solace.

- Solace opiekuje się nami – powiedziała jakaś kobieta.

- Solace przyprowadza nam to, czego potrzebujemy – wykrzyczał ktoś.

Mówili o Przewodniku, zdał sobie sprawę Ferus. Solace nie było miejscem – to była osoba.

Tak właśnie udawało im się przetrwać. Żyli z tego, co znaleźli. Szerzyli plotki o Solace na wyższych poziomach, a kiedy Przewodnik przyprowadzał nową grupę, okradali ją i wykorzystywali wszelkie kredyty czy inne cenne przedmioty, by kupić zapasy. To wszystko było boleśnie prawdziwe.

Czuł wsparcie Keetsa, Oryona i pozostałych obok siebie. Palce Trevera zdawały się leżeć po prostu na jego pasie, ale Ferus wiedział, że szuka małych ładunków wybuchowych. Może nawet granatu gazowego.

Pierwsza linia mieszkańców ruszyła. Trever rzucił granat, a dym poniósł się w stronę atakujących. W tym samym momencie, Ferus wyciągnął swój miecz świetlny, gotów odbić strzały blasterowe, które był pewny zaraz zobaczyć.

Zauważył jak ktoś przeskakuje saltem przez dym i powietrze, więc przygotował swój miecz.

- Czekaaj!

Rozkaz przyszedł od Solace, który wylądował tuż przed grupą. Wszyscy zamarli. Podszedł bliżej. Było tak cicho, że słyszeli odgłos jego butów na chodniku. Zbliżył się do Ferusa, tak blisko, że czubek ostrza miecza był ledwie milimetry od jego klatki piersiowej.

- Jedi – powiedział.
- Na twoje nieszczęście, tak – przyznał Ferus.

Solace podniósł lampę i przyjrzał się rysom Ferusa.

- Nie do końca, jak sądzę.
- Nie do końca co? – nie powinien był teraz rozmawiać, miał walczyć, ale z pewnością nie przeszkadzała mu ta obsuwa czasowa. Dało mu to więcej czasu na szukanie wyjść, możliwości ucieczki, ukrytych broni i ocenę przeciwników.
- Powinieneś być już to zrobić, Nie-Do-Końca-Jedi – powiedział Solace – Powinieneś być to zrobić zaraz jak tu się dostałeś.
- Dajesz mi lekcje?
- Najwyraźniej ich potrzebujesz. Padawanie.

Ferus z przykrością przyznał sam sobie, że jego instynkty zawodziły go w najważniejszych momentach. Ale nagle zrozumiał, co dziwnego było w ich Przewodniku i czego powinien był się domyślić od samego początku.

- Jesteś Fy-Tor – powiedział – Jesteś Jedi.
- Najwyższy czas – ich „przewodnik” wolno zdjął hełm. Ferus rozpoznał ją teraz. Głos Fy-Tor był głębszy, poruszała się nieco inaczej, ale znał ją.

Była wychudzona, co było widać też po jej policzkach. Na jej czole nadal był charakterystyczny tatuaż, ale wyblakł i był słabo widoczny. Ścięła swoje ciemne włosy, ale jej niebieskie oczy nadal przeszywały na wylot.

Uniosła dłoń.

- Ci nie są dla was – powiedziała głośno do mieszkańców – Rozejdźcie się.

Tłum się rozszedł, poza jednym mężczyzną, który pozostał kilka kroków za nią. Jego ręce pozostawały na pasku, jakby był gotów w każdej chwili bronić Fy-Tor.

Odezwała się do niego bez odwracania się.

- Donal. Mógłbyś znaleźć jakieś jedzenie dla towarzyszy Ferusa? Szli przez większość nocy.
- Oczywiście.
- Nikt was nie skrzywdzi – powiedziała im.

Skasowani poszli dalej, ale Trever pozostał uparcie u boku Ferusa.

Fy-Tor uniosła brew.

- Twój uczeń?
- Tego bym nie powiedział – stwierdził Ferus.
- Ani ja – dodał Trever.
- Szukaliśmy cię, Fy-Tor – kontynuował Ferus.

Uniosła dłoń.

- Nie używaj tego imienia. Zostawiłam je za sobą. Teraz jestem Solace. Opuściłeś Jedi. Jakaś sprzeczka między Padawanami, z tego co słyszałam.
- Sprzeczka? Ferus pamiętał głębiej jego rozdarcia, jego wyrzutów sumienia.
- Więcej niż sprzeczka.

- Skoro tak mówisz. Gdzie znalazłeś ten miecz świetlny?

- To był prezent od Garena Mulna. Tego Jedi, którego zostawiłaś w jaskini na Ilum. Tego, po którego obiecałaś wrócić.

- Próbowałam.

- Skoro tak mówisz.

Patrzyli teraz po sobie niemal jak wrogowie. Ferus nie wiedział jak to się stało, ale stało się. Nie miał zamiaru się wycofać, choć widział, że ona na to czeka. Albo nadal myślała o nim jak o Padawanie albo była przyzwyczajona do posłuszeństwa mieszkańców tutaj. Było to widać w sposobie, w jaki wydawała rozkazy, w tym jak oczekiwała, że się ruszą, kiedy kazała im się ruszyć.

- Widzę, że dobrze zaczynamy – powiedziała – Chodź, Olinie, usiądźmy i powiesz mi, czemu mnie szukaliście. Wejdź do mojego biura.

Usiadła na boki ławki zrobionej z czegoś, co wyglądało jak przerobione siedzenie ścigacza. Ferus także usiadł. Trever kucnął na ziemi. Po wyrazie twarzy widać było, że zachowuje ostrożność; nie mógł jeszcze ufać Solace. Ferus także nie. Wyobrażał sobie ich spotkanie jako wypełnione ulgą i emocjami, swego rodzaju zrozumieniem między Jedi. Rzeczywistość okazała się zupełnie inna. Nie mógł nic wyczuć od Solace i wydawało się, że ona nie chciała się z nim łączyć jak z innym Jedi. Jak dotąd, wykorzystała każdą okazję, by pokazać mu, że nim nie był.

- Wiem o jeszcze jednym żywym Jedi, poza Garenem – powiedział Ferus. Choć Obi-Wan pozwolił mu wyjawiać innym Jedi, że ten nadal żyje, Ferus postanowił zachować na razie szczegóły dla siebie, dopóki lepiej nie pozna Solace. Nadal przeszkadzało mu to, że przyprowadziła ich tutaj i odwróciła się obojętnie plecami do tego, co ich czekało. Cokolwiek się jej stało, zeszła daleko ze ścieżki Jedi.

- Jest na wygnaniu, ale Garen i ja stworzyliśmy tajną bazę dla wszystkich Jedi, których uda mi się znaleźć. Jeśli znów się zbierzemy, będziemy silniejsi.

Solace chwilę przyjmowała to do wiadomości.

- Mówisz poważnie? Będziesz podróżować przez galaktykę, zbierając Jedi – którzy mogą nie istnieć – i prowadzić ich do jakiegoś obozu? – prychnęła śmiechem – Nie licz na mnie.

- Jeśli zostaniemy razem, będziemy w stanie walczyć, gdy nadejdzie czas.

Solace pokręciła głową.

- Galaktyka jest kontrolowana przez Sithów. Zabili nas wszystkich. Twój plan skazany jest na niepowodzenie, Fergusie, i nie chcę mieć z nim nic wspólnego – rozpostarła ramiona – Tutaj mam wszystko, czego potrzebuję.

- Istoty, które cię wielbią – powiedział Ferus – Tak, widzę, że masz całą uwagę i usługi, jakich mogłabyś chcieć.

Nie dała się na to nabrać.

- A co w tym złego? – zapytała – Zabrałam tych, których Imperium by zdeptało jak robaki i dałam im bezpieczne miejsce do życia. Dlaczego uważasz, że twój plan jest o wiele lepszy od mojego?

- Zostaliśmy zniszczeni – powiedział cicho Ferus – Zdradzeni. Nawet nasi Adeptci zostali zamordowani. Jak możesz pozostać wobec tego obojętna?

Solace spojrzała w dół, na ocean pod nimi.

- To były czarne dni i nie chcę do nich wracać.

- Pewnego dnia możemy im się przeciwstawić – powiedział Ferus - Wierzę w to całym sercem. I jeśli mogę jakkolwiek pomóc, ochronić choć jednego Jedi, to oddam się temu.

- Zatem niech Moc będzie z tobą – powiedziała Solace – Ale ja nigdzie się nie wybieram. Mam sporo tutaj. Od czasu do czasu wypełniam zlecenia jako łowca nagród, by finansować to miejsce. Jest pełne istot, którym ufam. Imperium nie wie, gdzie mnie znaleźć. Nie wie nawet, że nadal istnieję.

- Obawiam się, że wiedzą – stwierdził Ferus – Trever i ja włamaliśmy się do Świątyni i słyszeliśmy rozmowę głównego Inkwizytora Maloruma z Darthem Vaderem. Vader wie, że żyjesz, choć wydaje się tym nie przejmować zbytnio. Jest Sithem.

- Zawsze jest ich dwóch – powiedziała – Nie wiedziałam, kim byli, ale to oczywiście ma sens.

- Malorum też wie, że żyjesz. Planuje przejąć podpoziomy Coruscant, iść w dół aż po samą powierzchnię. To dlatego Skasowani tutaj wyruszyli – żeby zobaczyć, czy będą bezpieczni. Ale Malorum wspomniał także, że ma wśród twoich szpiega.

- Szpieg? Tutaj? Nie wierzę w to.

- Nie wiem czy to prawda, przekazuję ci tylko, co słyszałem. Mógł próbować po prostu zaimponować Vaderowi – Ferus odczekał chwilę – Ale czy możesz to zignorować?

Solace nie odpowiedziała.

Ferus przysunął się bliżej.

- Zachowali miecze świetlne.

Solace spojrzała na niego.

- Całe setki. Po Jedi, których zabili.

Złączyła dłonie i pochyliła się, opierając na nich czoło.

- Leżą w jednym z magazynów i zbierają kurz.

- Czego ode mnie chcesz? – zapytała.

- Jestem tu tylko po to, by znaleźć Jedi...

Wzięła jeszcze jeden oddech, po czym podniosła głowę.

- Powinniśmy wrócić do Świątyni.

Ferus nie spodziewał się tego.

- Co?

- Dostaniemy się do środka i dowiemy się, co planują w kwestii mieszkańców tutaj i w kwestii Skasowanych.

- Nie sądzę, byśmy mogli – powiedział Ferus – Ochrona zapewne została zacieśniona.

- Ukradniemy miecze świetlne. Jeśli, jak mówisz, może być więcej żywych Jedi, będziemy mieli dosyć dla całej armii, jeśli będziemy ich potrzebować. W najgorszym wypadku, będziesz mógł je ukryć. Nie powinny być w posiadaniu Sithów. – jej rysy twarzy stały się surowsze – To po prostu... profanacja.

- Zgadzam się, ale...

- I dowiem się, kto jest szpiegiem, jeśli jakiś jest. Zbyt wiele od tego zależy. Możemy wyruszyć natychmiast.

- Solace, czy nie miałoby więcej sensu opuszczenie tego miejsca i Coruscant? Nawet, jeśli nie chcesz być na asteroidzie, galaktyka jest ogromnym miejscem. Znajdziesz coś, gdzie będzie można się ukryć.

- Jestem zmęczona uciekaniem. Ucieczka doprowadziła mnie tutaj. Tutaj już zostanę.
- Opuściliśmy Świątynię ledwie kilka dni temu. Nie sędzę, żeby to było możliwe, by znów dostać się do środka i wydostać się. A co dopiero poruszać się w środku. Będą w gotowości cały czas.
- Podwójnej, pełnej, ekstra gotowości – dodał Trever.
- Jak się dostaliście do środka? – zapytała Solace. Wyglądała na zdecydowaną. Ferus widział, że już podjęła decyzję.
- Przez jedną z wież, potem przez tunele serwisowe do głównego budynku.
- Trudną drogą.
- Nie powiedziałem, że było łatwo.
- Czemu nie poszłicie turbowindą towarową, która biegnie w południowo-wschodniej ścianie?
- Nie ma turbowindy towarowej po tej stronie.
- Oczywiście, nie wiesz o niej... Została zbudowana podczas Wojen Klonów. Mieliśmy tak wielu nowych pilotów, tak wiele nowego sprzętu do dostarczenia do i z hangaru. Główny szyb prowadzi pionowo w górę z magazynów i łączy się z poziomym szybem, który biegnie przez prywatne kwatery. Czy ta część Świątyni została zniszczona?
- Nie, jest uszkodzona, ale większość została nietknięta.
- Solace sięgnęła za pas i wyciągnęła małe urządzenie. Pokazała holograficzną mapę w powietrzu. To był schemat Świątyni.
- Wskazała na coś.
- Widzisz? Szyb jest tutaj i zaczyna się u podnóża budynku. Tutaj łączy się z poziomym szybem. A potem z główną turbowindą w wieży.
- Wieża jest zniszczona.
- Wiem, ale to nieważne. Prawdopodobnie nie używają tej turbowindy. Nie mają powodu – głównie była wykorzystywana do przemieszczania się między hangarem a prywatnymi kwaterami. Gdzie jest Malorum?
- Tam, gdzie był kiedyś gabinet Yody.
- Więc jego biuro jest tutaj. To blisko od szybu windy.
- Ferus poczuł jak jego serce przyspiesza. Czy to było możliwe? Ale potrząsnął tylko głową.
- Nawet jeśli moglibyśmy wykorzystać nową turbowindę, jak dostaniemy się do środka?
- Mam pewien pomysł. W przeciwieństwie do większości budynków na tym poziomie, Świątynia została zbudowana przez zanurzenie filarów w samej powierzchni. Znalazłam te filary. Możemy podążać nimi aż do podnóża budynku. A wtedy możemy się włamać prosto do szybu nowej turbowindy.
- Przez podłogę?
- Musielibyśmy ją wysadzić – powiedział Trever – A wtedy złapaliby nas w ciągu sekund.
- Nie, mam inny sposób – Solace podniosła się na nogi – Pokażę wam.
- Stali przy małym, dwuosobowym pojeździe. Była to najdziwniejsza rzecz, jaką Ferus kiedykolwiek widział. Wyglądał jak ARC-170 ze ściętym przodem. W kadłubie były zamontowane urządzenia, których nie rozpoznawał.

- Widzę, że to pojazd, ale nie mogę nic z niego zrozumieć. Wygląda, jakby mógł być statkiem przechwytyjącym, ale...

Solace wyszczerzyła zęby.

- Zaczęłam od szkieletu i zbudowałam go sama. To hybryda – myśliwiec z możliwościami typowo górniczymi. Kupiłam pojazd górniczy i wyciągnęłam działka plazmowe. Są zamontowane pod spodem. Musiałam usunąć osłony i działka laserowe, więc straciłam trochę defensywnych i ofensywnych możliwości, ale nadal jest szybki. Może przebić się przez litą skałę. Da radę przebić się przez podłoże Świątyni, obiecuję.

- Ale czemu w zasadzie go zbudowałaś? – zapytał Ferus.

- Żyję pod powierzchnią. Potrzebuję awaryjnego wyjścia. Więc, co wy na to? Ja idę. Wchodzicie w to czy nie?

Ferus spojrzał na Trevera. To mogło być głupie, ale mogło też być genialne. Mogliby ukraść miecze świetlne. Mogli dostać się do plików Maloruma. Mógłby dowiedzieć się, ile Malorum wie na temat Polis Massy. Mógłby znaleźć sposób, by go powstrzymać, jak obiecał Obi-Wanowi. To mogła być jego jedyna szansa.

- Wchodzę – powiedział.

ROZDZIAŁ 14

- Nie pójdziesz beze mnie – stwierdził Trever.

Wyraz twarzy Ferusa mówił wyraźnie „tylko nie znów to”. Ale Trever nie przejmował się tym. Nie miał zamiaru zostać w tyle. Już parę razy zostawiono go w tyle. Jego matka, jego ojciec, jego brat. Za każdym razem mówili, że to zbyt niebezpieczne. Że będzie bezpieczny tam, gdzie jest.

Za każdym razem mówili, że wrócą.

- To dwuosobowy statek – powiedział Ferus – Nie ma miejsca. Wrócę jak tylko...

- Nie! Nie mów tego – ostrzegł Trever – Po prostu... nie mów. Mogę pomóc. Byłem w Świątyni. Jestem mały – mogę się dostać do ciasnych przestrzeni. I będziecie potrzebowali kogoś z doświadczeniem w wysadzaniu rzeczy.

Solace spojrzała na niego z powątpiewaniem, a on najeżył się.

- Mam połówki i ćwiartki ładunków alfa, stworzyłem też własne mini-ładunki – powiedział Trever – Bez hałasu, bez dymu, po prostu ładne wejście wszędzie, gdzie trzeba.

Solace spojrzała na Ferusa.

- Trever ma interesującą historię – powiedział.

- Jeśli wyciągniemy zestaw narzędzi, zmieścisz się za siedzeniem – Solace zerknęła na Ferusa – Chłopak potrafi o siebie zadbać. Ty też potrafiłeś w jego wieku. Więc wyluzuj.

- Ferus nie zna znaczenia tego słowa – rzucił Trever.

Solace i Trever zaśmiali się i Ferus rozluźnił się nieco. Dobrze było znów słyszeć jak ktoś się z niego śmiał. To było jak przyjaźń.

Hume, Rhya, Keets, Oryon, Curran, Gilly i Spence siedzieli przy stole, który był zrobiony z kawałka permabetonu, stojącego na nogach starych droidów protokolarnych. Ferus zbliżył się do nich i usiadł.

- Odlatuję. Solace obiecała, że będziecie tu bezpieczni. Jej asystent, Donal, zadba o was. Nie sądzę, żeby nam długo zeszło. Solace, Trever i ja postanowiliśmy znów włamać się

do Świątyni. Tym razem dobrze przyjrę się plikom i zobaczę, co Malorum planuje. Jeśli nie pójdziemy, to miejsce nie będzie bezpieczne.

- Pójdziemy z wami – powiedział Hume.

- Nie. Po pierwsze, nie ma miejsca. I po drugie – cóż, poszłicie ze mną, by znaleźć Solace i znaleźliśmy. To już moja bitwa.

Ferus wstał. Spojrzał na każdego z nich. Byli razem krótko, ale czuł się z nimi związany, związany z ich staraniami, by przetrwać.

Curran odezwał się jako pierwszy, słowami Svivreni. Na ich świecie, uważano to za pecha, by się żegnać.

- Podróż zaczyna się – powiedział delikatnie Curran – Więc idź.

Kiedy Ferus wrócił, zauważył, że Solace zdążyła już sprawdzić wszystkie systemy przed odlotem. Trever wcisnął się w przestrzeń za siedzeniem. Ferus usiadł na siedzeniu pasażera, tuż za Solace. Statek był tak mały, że z łatwością nawigowali w jaskini i wlecieli w podziemny tunel.

- Przeszłam przez wszystkie tunele tutaj – powiedziała Solace – Jest więcej niż wam powiedziałam. Zajęło mi to miesiące zanim znalazłam wszystkie części do tego statku i go złożyłam.

Leciała przez tunel, obracając statkiem na boki, kiedy musiała. Potem wcisnęła się w wielką szczelinę w suficie i wylecieli w przestrzeń starego miasta na powierzchni. Z hałasem lecieli przez pustą przestrzeń.

- Kolumny Świątyni zostały zbudowane obok budynków technicznych – kontynuowała Solace – Ciężko było je znaleźć, bo wysypiska śmieci zostały stworzone wokół nich około stu lat później.

Po manewrowaniu przez ponad godzinę, statek zanurzył się w ogromnym dymie wydobywającym się ze śmieci, składowanych w wielkich na kilka metrów stosach. Solace manewrowała między nimi. W końcu zobaczyli przed sobą grubą kolumnę, potem następną i następną.

- Tu są te kolumny. Trzymajcie się.

Teraz lecieli prosto w górę, trzymając się blisko kolumny, która prowadziła ich przez kolejne, wyższe poziomy Coruscant. Trever walczył z mdłościami. Patrzył prosto w górę przez kokpit. Szybko pojawiał się poziom za poziomem, podłogi, kolumny, ściany, chodniki, światła, istoty, powietrzne pojazdy, taksówki, platformy lądowania.

Zajęło im tyle czasu dostanie się na samą powierzchnię Coruscant, a teraz to wszystko tak szybko mijało przed jego oczami.

Budynki pojawiały się coraz bliżej nich. Pojawiły się światła. Zmierzch zapadał nad ich głowami. Ścigacze i taksówki przelatowały obok nich. I nadal byli pod powierzchnią.

Wiedział, że są blisko, kiedy Solace zwolniła nieco.

- Naszą najlepszą szansą jest zrobienie tego szybko – powiedziała – Wejść i wyjść.

Nad nimi Trever widział masywne podłoże budynku Świątyni. Nawet tutaj widział ślady zniszczeń, poczerniały kamień i brakujące kawałki, tak jakby budynek był bliski rozpadu.

Powoli okrążyli podłogę, szukając miejsca, którym chciała się dostać Solace. Ustawiała nos statku wprost na ścianę. Zaczęli słyszeć szumiący odgłos, gdy działka plazmowa przebiła się przez nią.

Pył pokrył kokpit, ale Solace i o tym pomyślała. Specjalne urządzenie czyściło go co kilka sekund, pozostawiając całkowitą widoczność.

Działka plazmowa stworzyła dziurę wystarczająco dużą, by statek mógł się przedostać. Wlecieli do środka i znaleźli się tuż pod szybem turbowindy.

- Zadziałało! – krzyknęła Solace.

- Chciałbym, żebyś nie brzmiała na aż tak zaskoczoną – zauważył Ferus.

- Najpierw gabinet Maloruma. Potem z powrotem do magazynów, jeśli nie zostaniemy odkryci.

Statek leciał szybem, a potem skręcił w poziomy korytarz turbowindy. Mogli teraz zauważyć samą turbowindę, nieużywaną, pozostawioną na końcu szybu. Za nią widzieli, że korytarz został częściowo zawalony. Sama turbowinda była częściowo zniszczona.

Solace delikatnie położyła statek na dole szybu. Zasłona kokpitu odskoczyła i jeden za drugim wyszli z niego.

- Te drzwi windy prowadzą do korytarza serwisowego – powiedziała Solace cicho.

Ona i Ferus stanęli przy drzwiach. Trever obserwował ich. Coś działo się między nimi i podejrzewał, że to była Moc. Nie mógł jej poczuć, ale zaczynał rozpoznawać jej obecność, po samej ciszy otaczającej Ferusa, gdy do niej sięgał. Wtedy, bez słowa, Ferus wystąpił na przód i wyciął dziurę w drzwiach swoim mieczem świetlnym. Przeszli przez nią.

Korytarz był pusty. Trever podążał za nimi, gdy dwójka Jedi ruszyła do przodu szybko i cicho. Prawie się potknął o kabel, ale odzyskał równowagę w samą porę. Nie chciał nawet myśleć o hałasie, jaki by spowodował, gdyby się przewrócił.

Wejść i wyjść, powiedziała Solace. Bez zwracania na siebie uwagi.

Ten korytarz był niedawno używany. Widział ślady otarć na otworach wentylacyjnych, jakby niedawno były ściągane. Czy Imperium szukało czegoś ukrytego w Świątyni? Słyszeli te same plotki co on na temat skarbów tutaj ukrytych. Oczywiście według Ferusa, Palpatine sam zaczął te plotki, ale to nie znaczyło, że wiedzieli o tym oficerowie Imperium.

Czemu tam był ten kabel na podłodze?

Ferus otworzył drzwi do głównego korytarza.

Trever widział biuro Maloruma. Było otwarte. Słyszeli odgłosy innych osób w budynku, ale sam korytarz był pusty.

Szybko przeszli przez korytarz i weszli do biura. Ferus podbiegł do biurka.

- Wszystkie holoplaki – zniknęły. Tak samo jak datapady.

Solace rozejrzała się.

- Pomieszczenie zostało wyczyszczone.

- Zdaje się, że Vader chciał mieć Maloruma znów blisko siebie.

- Teraz nie dowiem się, kto jest szpiegiem – stwierdziła z niesmakiem Solace.

Ferus zmarszczył brwi. Podeszedł do okna i wyjrzał przez nie, starając się pozostać w ukryciu.

- Gdzie są oddziały? – zastanawiał się – Było ich pełno, gdy byliśmy tu ostatnim razem. Powinno ich być nawet więcej teraz.

- Coś jest nie tak – powiedziała Solace – Czuję to.

- Ja też to czuję.

- Znajdźmy miecze świetlne i zabierajmy się stąd – zasugerowała Solace.

Lampy zamigotały na chwilę, po czym wróciły. „To była tylko mała usterka”, mówił sobie Trever. Ale coś nie dawało mu spokoju. Coś, co nie miało nic wspólnego z Mocą i wiele wspólnego z Imperium.

Kabel, o który prawie się potknął. Ślady otarć na otworach wentylacyjnych.

- Czekaście – powiedział.

Wyciągnął swój śrubokręt i pospieszył do panelu zasilania. Odkręcił go ze ściany i zajrzał do środka.

- Trever, co się dzieje?

- Wyciek zasilania – powiedział – Coś ściąga moc z głównego generatora.

- Czemu?

- Przychodzi mi do głowy tylko jeden powód – powiedział Trever – Pewna wersja uśpionych bomb. Podpięli różne stacje zasilania, wszystkie naraz, by je zasilić. Zbierają moc, by wzmocnić siłę eksplozji. Weszli do wielu różnych otworów wentylacyjnych. Powiedziałbym, że chcieli podpiąć dość mocy, by wysadzić całą Świątynię.

- To Malorum – powiedział Ferus – To dlatego opróżnił swój gabinet. Vader kazał mu to zrobić, więc to robi. Nawet jeśli Vader nie mówił poważnie. To sposób Maloruma na to, by oczernić Vadera w oczach Imperatora. Może mówić, że to Vader wydał rozkaz.

- Masz jakieś pojęcie, kiedy to wybuchnie? – Ferus zapytał Trevera.

- Mogę tylko zgadywać – odpowiedział Trever – Ale jeśli ta mała usterka znaczy to, co myślę, że znaczy, to przeszliśmy na rezerwowe zasilanie.

- Co znaczy, że? – zapytał Ferus.

- Że wybuchnie wkrótce. W ciągu minut. – Trever przełknął ślinę – Nie mamy czasu, by wydostać się tak, jak weszliśmy.

- Możemy wyjść głównym wejściem – powiedziała Solace – Zaryzykować. Zostawić Świątynię i pozwolić, by została zniszczona.

- Nie mogę na to pozwolić – stwierdził Ferus.

Solace pokiwała głową.

- Ja też nie.

ROZDZIAŁ 15

Biegli przez główne hole. Nie było już czasu na podchody.

Malorum i jego oficerowie wycofali już większość szturmowców, ale zostawili droidy na patrolach, by zapobiec interwencjom intruzów. Ferus wystrzelił w stronę pierwszej grupy, która się do nich zbliżała. Jego miecz świetlny poruszał się gwałtownie, gdy przecinał je z jednej strony, podczas gdy Solace zajmowała się drugą. Wydawała się samym ruchem, a każdy jej ruch był celowy i dokładny, jej miecz świetlny był jedynie smugą światła. Była szybsza i lepsza od Ferusa, a razem zniszczyli droidy w ciągu sekund. Spotkali się pośrodku i ruszyli wyciętą ścieżką, którą stworzyli. Dym unosił się wokół nich. Trever kopał w kawałki gorącego metalu i podążał za nimi.

Wiedzieli, gdzie jest centralny generator. Jedyna szansa, jaką mieli, to wyłączyć go, nim bomba będzie w pełni uzbrojona.

Nie ufali turbowindom, więc pobiegli po schodach w dół, przeskakując po kilka stopni naraz i pozwalając by Trever dogonił ich, kiedy musieli zająć się kolejną grupką droidów. Dali radę dostać się do źródła zasilania, białego pomieszczenia, gdzie huczał potężny generator podświetlony. Kontrolka rezerwowego zasilania świeciła się.

- Tu jest bomba – powiedział Trever, podbiegając do niej – Nie dbali o to, by ją ukryć. Musicie wyłączyć główny generator. Ale zróbcie to stopniowo, bo inaczej może aktywować bombę.

- Dzięki, że mi powiedziałeś – Ferus zwrócił swoją uwagę na kontrolki rdzenia generatora. Wiedział, jak to zrobić. Zrobił z tego swój osobisty projekt, by poznać całą infrastrukturę Świątyni i to jak działała. Szybko uzyskał dostęp do komputera kontrolującego zasilanie. Przeszedł przez konieczne kroki, by zamknąć system. Robił to powoli, czekając aż każdy podsystem przejdzie z zielonego przez żółty po czerwony.

Światła zamigały i zgasty. Usłyszeli cichy syk, gdy wyłączył się system wentylacji.

- Co teraz? – zapytała Solace.

- Czekamy – powiedział Trever – I mamy nadzieję nie wylecieć w powietrze.

Solace uniosła swój miecz świetlny, który dawał łagodną, niebieską poświatę. Trever wyciągnął swoją lampę jarzeniową. Sekundy mijały. Spojrzał na poziom zasilania na bombie. Wolno, wskazówka zaczynała się ruszać.

- Wyladowuje się – powiedział – Nie dojdzie do uzbrojenia.

Spojrzał na Ferusa.

- Teraz możesz się jej pozbyć. Jest martwa.

Ferus jednym cięciem ostrza pozbył się bomby. Urządzenie rozpadło się na dwie równe części.

- Jak długo, zanim się zorientują? – zapytała Solace.

- Wkrótce – powiedział Ferus – Zakładam, że Malorum jest w pobliżu. Będzie chciał zobaczyć jak wybucha.

- Zatrzymaliśmy go tym razem. Ale wszystko, co musi zrobić, to podłożyć następną. – stwierdził Trever.

- Myślę, że Vader się o tym dowie i go powstrzyma – powiedział Ferus – Przynajmniej tak zgaduję. Wieści do niego dojdą. Gdyby Imperator chciał Świątyni całkowicie zniszczonej, wydałby taki rozkaz. Chce, żeby została. Jest symbolem dla galaktyki – symbolem zagłady Zakonu Jedi. Ale dla nas, to symbol tego, czym znów możemy się stać.

- Nie wiem, czy nadal jest symbolem czegokolwiek – powiedziała Solace – Wiem tylko, że dla mnie to był dom, i że nie chcę, by został wysadzony w powietrze.

Wyszli z centralnego systemu kontroli zasilania i wrócili znów holem. Nagle usłyszeli hałas szturmowców, stukot ich butów w korytarzu. W oddali, z tego punktu, mogli zobaczyć główne wejście do Świątyni. Gdy patrzyli, drzwi otworzyły się z hukiem, a szturmowcy wsypywali się do środka. Prowadził ich Malorum. Słyszeli jego głos, odbijający się echem od kamiennych ścian.

- Znajdźcie ich! – krzyczał.

Morze bieli zalewało główny hol. Odwrócili się i zaczęli biec. Nie mogli się mierzyć z taką siłą. Ponad głowami zaczęły latać droidy zwiadowcze, szukając ich.

Uciekali drogą, którą przybyli. Musieli dostać się do statku Solace. To była ich jedyna nadzieja na ucieczkę.

Ścigani przez droida zwiadowczego, pobiegli w dół holu. Ferus podskoczył i obrócił się w powietrzu, rozcinając maszynę na pół.

Słyszeli biegnących teraz w ich stronę szturmowców.

- Musieli nas zobaczyć na kamerach – powiedziała Solace.

Mieli sekundy. Ferus przepchnął Trevera przez dziurę do szybu turbowindy. Solace była następna. Strzały blasterowe zasypywały windę, gdy Ferus stał przy otworze, odbijając je. Kiedy był pewny, że Solace i Trever są już na pokładzie statku, odwrócił się i zanurkował w szczelinę.

W tym momencie, pojawiło się co najmniej pięćdziesięciu kolejnych szturmowców, niektórzy z nich byli w łazikach typu AT-RT. Jeśli Solace będzie na niego czekać, wszyscy zostaną pojmani lub zabici.

Spojrzał na Trevera, którego oczy były szeroko otwarte, spojrzenie niemal błagalne.

- Wróć! – wykrzyczał.

- Mówiłem ci, żebyś tego nie mówił!

Ferus dezaktywował swój miecz i podniósł rękę. Solace wyczuła jego zamiary i podskoczyła od razu, by złapać go, gdy ten leciał w powietrzu. Pozwoli, żeby go pojmali, ale nie jego miecz świetlny.

- A teraz lećcie!

Solace zawahała się. Widział jak blisko była pozostania razem z nim. Nie mógł jej na to pozwolić.

- Musisz go stąd wydostać! – wykrzyczał Ferus.

Podczas gdy Trever wrzeszczał i uderzał pięściami w jej plecy, Solace wcisnęła kontrolki i statek uniósł się do lotu.

Wszystko zajęło mniej niż chwilę. Wiedział, że Malorum będzie chciał go wziąć żywego. Ferus odwrócił się w stronę szturmu, bezbronny i samotny.

ROZDZIAŁ 16

Siedział w więzieniu. Gdzieś. Nie został przeniesiony z Coruscant, tyle wiedział. Miał guza z tyłu głowy, gdzie uderzyli go bronią ogluszającą. Jego nogi nadal mrowiły od uderzenia w tył kolan.

Wiedział, że to dopiero początek.

Był już raz w Imperialnym więzieniu i uciekł, nim zaczęli go torturować. Nie sądził, by mu się to udało po raz drugi. Ostatnim razem Malorum był głównodowodzącym oficerem.

„Jedyna rzecz, której nigdy byś nie chciał”, kolejne zagrożenia pojawiały się w jego bolącej głowie, „to Imperialny Inkwizytor, który chowa do ciebie urazę.”

Podniósł głowę, gdy drzwi się otworzyły. Malorum wszedł do środka. Ferus czuł, jaki jest zadowolony z tej sytuacji. Ferus zdecydował w tej właśnie chwili, że cokolwiek będą mu robić, będzie stawiać Malorumowi opór.

- Musimy przestać się spotykać w takich sytuacjach, Malorum – powiedział.

- Bardzo śmieszne.

- Nie, serio. Naprawdę powinniśmy. Musisz po prostu wyjść kiedyś z więzienia. Zobaczyć galaktykę. Pobawić się...

- Teraz właśnie się bawię. Bardzo cieszy mnie ta sytuacja.

- Wow, mnie też. W końcu nawiązujemy więź.

- Więc pogadajmy.

Ferus skinął głową i wyprostował nogi. Prawie skrzywił się z bólu. Prawie.

Bądź Jedi, Ferus. Bądź Jedi, którym nigdy nie zostałeś, na litość Mocy. Zaakceptuj swój strach i odnajdź spokój.

- Pogadajmy o Jedi. Nie doceniłem cię, Ferusie. Sądziłem, że ich zostawiłeś i nigdy nie patrzyłeś za siebie. A tymczasem robiłeś wszystko, by ich ratować. Kim jest Jedi, z którym byłeś w Świątyni?

- Byłem z tysiącami Jedi w Świątyni. I to było tak dawno temu...

- Wiesz, co mam na myśli. Dzisiaj. Kiedy włamałeś się do własności Imperium. Jak nazywa się Jedi, z którym byłeś na Bellassie?

Ferus udał, że marszczy brwi.

- Zabawne, nigdy go nie podał.

- Nigdy nie usłyszałeś jego imienia?

- Nigdy się nie przedstawił.

- Jakoś ciężko mi w to uwierzyć.

- Widzisz, i tu się różnimy. Dla mnie to całkowicie wiarygodne. Gdyby wszyscy twoi znajomi zostali wybici, myślisz, że podawałbyś wszystkim naokoło swoje imię? Nie sądzę. Zachowałbyś je dla siebie, tak sądzę.

- Gdybym był tchórzem.

- Ach, jeśli o mnie chodzi, tchórzostwo jest niedoceniane. Utrzymuje cię przy życiu.

- Czy pozostanie przy życiu jest dla ciebie takie ważne? Trochę szkoda.

- Współczujesz mi teraz? Nie wiedziałem, że ci zależy.

Malorum zaśmiał się.

- Myślisz, że nie widziałem tego wcześniej? Brawury w obliczu pewnej śmierci? Byłbyś zaskoczony, jak często ci skazani na śmierć odgrywają takie show. Nie jesteś wyjątkiem.

- Nie zależy mi na byciu wyjątkowym. Pamiętaj, byłem wychowywany na Jedi.

- Tak, jesteście wszyscy tacy sami zapewne. Hipokryci. Żądni władzy. Chcieliście przejąć Senat, próbowaliście zabić Imperatora Palpatine'a... cały czas nosząc te skromne szaty Jedi. To był dobry przekręt, ale się skończył.

Ferus machnął ręką w powietrzu.

- Uwielbiam słyszeć tę starą śpiewkę. Wykrzycz kłamstwa wystarczająco głośno i długo, dodaj trochę rytmu, a zaraz wszyscy zaczną nucić to samo.

- Prawda jest taka, że...

- Prawda – powiedział cicho Ferus – jest taka, że Republika jest teraz Imperium, a władza spoczywa w rękach jednego człowieka. Zrobi wszystko, by ją zatrzymać, wszystko, by ją zwiększać, a ty jesteś jego chłopcem na posyłki.

- To nie jest debata. Jak mówiłeś, było zabawnie, Ferusie Olinie. Ale jeśli nie będziesz współpracować...

- Masz sposoby, by zmusić mnie do gadania? Niech pomyślę. Tortury nadal są zakazane przez Senat. Przynajmniej jeśli dobrze słyszałem.

- Mylisz się. Senat zaaprobował wniosek Imperatora o więcej swobody w kwestii rozprawiania się z wrogami. W czasach takich jak te, ekstremalne środki mogą być wykorzystywane.

„A więc Senatorowie nadal dawali Imperatorowi wszystko, o co poprosił”, pomyślał Ferus. Zmieniał galaktykę, łamał prawa, na podstawie których powstawał Senat, a oni nadal go popierali. Sith był sprytny. Zawsze działał za „zgoda” Senatu, który nie mógł mu odmówić.

- Wysyłam cię na więzienny świat, którego nikt nie odwiedza. A jeśli nie podasz mi imion Jedi, o których wiesz, że przeżyli, zostaniesz skazany na śmierć za zbrodnie przeciwko Imperium. Myślisz, że ktokolwiek się przejmie? Już zapomnieli o tobie na Bellassie.

- Cóż, nigdy nie dzwonię, nigdy nie piszę...

- Gadam z martwym człowiekiem – stwierdził Malorum – A to akurat moja pora na lunch.

Z tym samym brakiem zainteresowania, jakie okazał podczas całej rozmowy, Malorum odwrócił się i wyszedł.

ROZDZIAŁ 17

Jak tylko Solace usadowiła statek na jego miejscu parkingowym pod ścianą jaskini, Trever wyskoczył do przodu i uderzył dłonią w przycisk otwierający kokpit. Nawet gdy jeszcze się otwierała, on już gramolił się po niej do wyjścia.

- Zostawiłaś go! Po prostu go zostawiłaś! – krzyczał – To twoja wina, że go złapali!

- Sam się poddał, Treverze – powiedziała Solace, wyskakując ze statku i zeskakując obok niego. – Nic nie mogłam zrobić. Nie pozostawił mi wyboru.

- Jedi nie zostawiają innych Jedi! – Trever czuł jak wściekłość bierze nad nim górę. Ale ty zostawiasz, prawda? Już drugi raz, o ile mi wiadomo. Nic nie wiesz o lojalności!

Solace stała bezruchu. Nie mógł stwierdzić, czy była zła. Nie wydawała się zła. Chciał, żeby była, chciał się z nią pokłócić.

- Moje wybory to nie twoja sprawa – powiedziała.

- Ferus jest moją sprawą – powiedział Trever – Jest moim przyjacielem.

- Znajdziemy go – stwierdziła Solace – Gdziekolwiek go zabrali, znajdziemy go. Trever usłyszał jej słowa jakby z oddali. Przez chwilę nie miały sensu.

- Co?

- Powiedziałam, że go znajdziemy. Nie spocznę, póki tego nie zrobimy. To nie jest koniec. Ale najpierw potrzebujemy zapasów i informacji. Muszę...

Solace nagle urwała. Wydawało się, że nasłuchuje, choć nie było nic, co można usłyszeć.

- Solace, co...

Odwróciła się i pobiegła, cicho i szybko, wzdłuż chodników. Wykonała skok tak niemożliwy, że musiał być wspomagany Mocą, by zyskać więcej czasu.

Pobiegł za nią, jego stopy uderzały w kolejne stopnie schodów. Był w połowie drogi do obozowiska, gdy to usłyszał. Strzały blasterowe. Krzyki.

Zakrwawiony Keets pojawił się nad nim. Nagle został trafiony od tyłu i potoczył się w dół. Wylądował u stóp Trevera, jego ciało poskręcane, krew lejąca się z rany. Asystent Solace, Doval, podbiegł do krawędzi chodnika.

- Atakują nas! – wykrzyczał.

„Solace miała rację”, pomyślał Trever. To nie był koniec. Przygotował się na walkę...